

Przyjaciółka

TYGODNIK



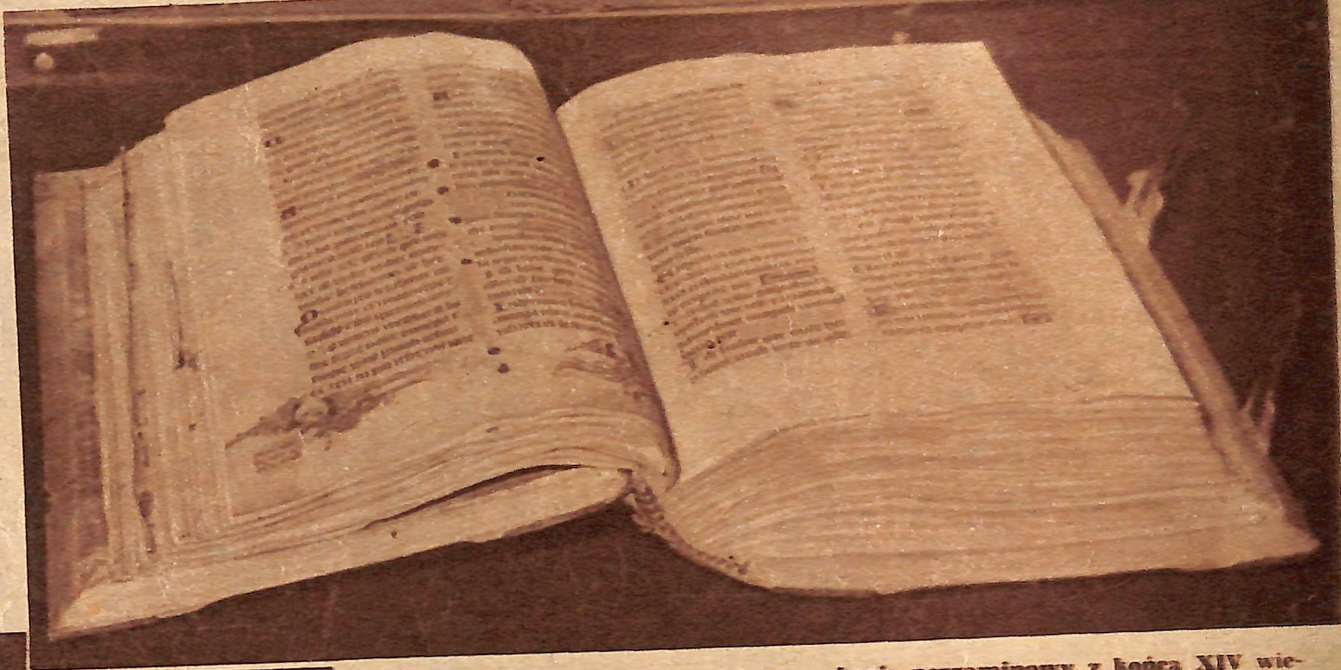
Nr 9 (571)
Cena 1 zł
1-III-1959



U góry: Piękny, złocony hełm husarski z końca XVI w.
Od lewej: Szczegółne zainteresowanie kobiet wzbudza „szerzynka” — misterna tkanina, wykonana prawdopodobnie przez Annę Jagiellonkę.

WYSTAWA skarbów wawelskich przywiezionych z Kanady, która została otwarta w dniu 7 lutego w Muzeum Narodowym w Warszawie, cieszyła się w ciągu krótkiego czasu trwania niebywałym powodzeniem. Od rana aż do późnego wieczora przed gmachem Muzeum ustawiały się kolejki. Przychodziła tłumnie młodzież szkolna i ludzie różnych zawodów i zainteresowań. Świadczy to o ogromnym przywiązaniu naszego narodu do pamiątek nierozzerwalnie związanych z historią państwa polskiego.

W oszklonych gablotach spoczywały wspaniałe dzieła sztuki i zabytki piśmiennictwa polskiego. Oczywiście największe zainteresowanie wzbudzał miecz koronacyjny królów polskich zwany Szerzbcem. W stojących obok gablotach znajdowały się regalia, czyli oznaki władzy królewskiej należące do Stanisława Augusta, a wśród nich przepięknej roboty berło tego króla. Wśród pozostałych zabytków do najciekawszych należą przedmioty artystyczne jak puchary, serwis sultanski z XVII wieku, zegar kafełkowy z początków XVII wieku. Bezcenna
(Dokończenie wewnątrz numeru)



U góry: Psalterz Floriański, ozdobny rękopis pergaminowy z końca XIV wieku, sporządzony został dla królowej Jadwigi.
Od lewej: W długich gablotach rozłożone rękopisy arcydzieł Chopina — mazurków, nokturnów i II koncertu fortepianowego.



Tak wygląda rękojeść legendarnego Szczerbca.

Nie zawsze **TA MATKA** która vodi...

DROGA „PRZYJACIÓŁKO“! Nazywam się Bronisław Kajewski. Urodziłem się 10 grudnia 1942 r. Matką moją jest Helena Kajewska, z męża Piotrowska. Mojej prawdziwej matki jednak nie znałem aż do roku 1954. Do tego też czasu byłem szczęśliwym dzieckiem.

O urodzeniu do czwartego roku życia chowała mnie moja babka. Później oddano mnie do wujka, Walentego Kajewskiego, zamieszkałego w Katowicach, ul. Narutowicza 17, który wychowywał mnie, jak własne dziecko. Gdy więc będę mówił w dalszym ciągu o rodzicach, to należy rozumieć zawsze tylko tych, którzy mnie wychowywali. Rodziców naturalnych, Piotrowskich uważam za ludzi złych i zepsutych. A jednak właśnie oni otrzymali przez sąd prawo opieki nade mną, chociaż przez 12 lat nie interesowali się w ogóle moim losem!

Trzeciego grudnia 1954 roku, o godzinie siódmej rano, wtargnęli do naszego mieszkania Piotrowscy i brat Piotrowskiej. Wygrazali kułakami, krzyczeli, że skończę w kryminale, gdy będę się nadal wychowywał bez religii i kościoła (musisz wiedzieć, „Przyjaciółko“, że moi rodzice są niepraktykującymi ewangelikami) – i wreszcie przemocą zaprowadzili mnie na dworzec. Stąd pojechaliśmy do Krakowa – Nowej Huty, gdzie Piotrowski pracował.

Przez cały dzień przebywałem w hotelu robotniczym. Na obiad dali mi trochę kartoflanki, byłem głodny. W czasie rozmowy z mężem Piotrowska powiedziała mi, żeby jej jak najprędzej przysłał dodatek rodzinny, aby mogła mi kupić ubranie. Jakaś obca kobieta zwróciła Piotrowskiej uwagę, że na mnie jeszcze dodatku nie dostanie, a ona na to: „Dostaniemy. My już całe lata na niego pobieramy“.

W drodze z Krakowa do Sandomierza Piotrowska mnie tak „pocieszała“: „Będiesz chodził z ojcem na zabawy i pomagał mu, jak będzie wszechylnaś bójką“.

Wreszcie zajęchaliśmy na miejsce. Gdy wszedłem do ich mieszkania zastałem tam bałagan, jaki trudno sobie wyobrazić. Brudno, dzieci w brudnych, potarganych strzępkach, ze strupami na twarzy.

Zaraz w pierwszym dniu mojego pobytu kazano mi krajać buraki dla bydła. W następne dni wywoziłem z chlewa na taczkach gnój do ogródka, kopałem, naprawiałem kolczasty płot, przesiewałem

zboże. Do jedzenia w czasie tej pracy dostałem skibkę chleba wielkości dłoni i byłem tak głodny, że zbierałem z pola głąby, żeby się nasycić. Na obiad była zawsze albo polewka, albo kartoflanka. Kartoflanki nigdy do syta nie dostawałem.

Tu jeszcze muszę przypomnieć, że zaraz po przyjeździe Piotrowska powiedziała jednej kobiecie: „Widzicie, że chłopca przywiozłam i pół litra wygrałam“.

Kładłem się spać zawsze bardzo późno i w tej samej brudnej bieliźnie, w której chodziłem w dzień. Dopiero na drugą niedzielę, gdy moja koszula była już czarna jak ziemia, dali mi inną, ale podartą. Więcej nic mi nie dali.

Nadszedł dzień 14 grudnia 1954 roku. Piotrowska wybrała się do Dwikóz i byłem sam w domu. Zabrałem swoje książki i – puściłem się w pola. Szedłem przez rowy, mokradła, błota... Było coraz ciemniej, a tu 24 km do Tarnobrzegu... Przecież dojechałem pociągami do mojego domu. Ze stacji szedłem pokrywom bocznymi ulicami, żeby ludzi nie spotkać, bo wyglądałem jak strach.

W domu zastałem mamę i ciotkę. Gorzko nade mną płakały. Mamusia zaraz mnie nakarmiła, wymyła, czysto ubrała.

Byłem taki chory, że musiałem leżeć w łóżku. Ponieważ bałem się, że mnie Piotrowscy będą ścigać, mama zaprowadziła mnie do pani Syndut i tu leżałem trzy dni, a mamusia mnie pielęgnowała.

Tak to było z tym pobylem u Piotrowskich. Zresztą niejednemu raz chcieli mnie porwać. Pierwszy raz przyjechali po mnie 29 sierpnia 1954 roku, ale im uciekłem od razu z naszego domu. Drugi raz 28 listopada 1954 roku. Wtedy uciekłem z katowickiego dworca. Trzeci raz udało się im mnie uprowadzić, ale uciekłem tak, jak to opisałem. 16 stycznia 1955 roku zgłosił się po mnie Piotrowski i dwóch obcych mężczyzn, ale obronił mnie milicjant. Potem znów 25 lutego 1955 roku nie dał mnie pan sędzia z Sandomierza. I wreszcie 19 lipca 1956 roku mój tatuś mnie nie wydał, a pomógł mu też milicjant...

II

OD 1954 roku ciągnie się po sądach moja smutna sprawa. Piotrowscy chcą, żebym był u nich, a ja się nigdy na to nie zgodzę. Mam swój dom

rodzinny, moich kochanych rodziców. U nich wyrosłem, tutaj jestem przywiązany do każdego drobiazgu, kocham każdy kątek, kocham moje otoczenie, moją szkołę i nauczycieli.

Piotrowscy są dla mnie obcymi ludźmi. Nigdy dla mnie nic nie zrobili, a teraz żądają ode mnie pomocy... Dlaczego sądy chcą mnie wydać takim ludziom?... Gdy pod koniec 1956 roku nasz adwokat wniósł rewizję do Sądu Najwyższego, to ponarł ją również komitet rodzicielski i dyrekcja szkoły TPD nr. 1, do której uczęszczam. Sąd Najwyższy kazał mnie przesłuchać i tak się też stało, ale w mojej doli niewiele się dotąd zmieniło. W metryce mam nazwisko Piotrowski, a wszędzie piszę: Kajewski, no bo Piotrowskiemu nie odebrano praw rodzicielskich, a mojemu tatusiowi nie pozwolono mnie usynowić.

Pomóż mi uwolnić się od tej długotrwałej udręki. Ja nie chcę przyjąć nazwisko Piotrowskiego, który o mnie sobie przypominał, gdy miałem już ponad 12 lat...

Bronisław Kajewski

*

Stare przysłowie mówi: „Nie ta matka co rodzi, lecz ta, która wychowa“. Przykład Bronisława Kajewskiego jest jaskrawym potwierdzeniem tego faktu.



DLUŻSZE FERIE

Tegoroczne ferie wiosenne w szkołach ogólnokształcących, liceach pedagogicznych i szkołach zawodowych trwać będą od 23 do 31 marca. Tak więc ferie wiosenne w tym roku będą o trzy dni dłuższe niż zwykle.

GRYPA

Niestety, nie ominęła nas i w tym roku. Najpierw zaatakowała Łódź i trójmiasto Wybrzeże – Gdańsk, Gdynię, Sopot. I w Łodzi i na Wybrzeżu musiano zamknąć większość szkół, grypa zaatakowała bowiem głównie dzieci i młodzież. Od połowy lutego obserwujemy w Łodzi jak gdyby drugą fazę grypy – tym razem atak na starszych. Do większych zakładów pracy udały się specjalne ekipy lekarskie i sanitarna, które przeprowadzają szczepienia przeciwgrypowe.

Na Wybrzeżu jak do tej pory ilość zachorowań na grype nie rozszerza się, natomiast obserwuje się przesuwanie grypy z łódzkiego na poznańskie. W Poznaniu, Kaliszu, Ostrowiu i Gnieźnie wszystkie przychodnie lekarskie wprowadziły stan pogotowia przeciwgrypowego tzn. zwiększono obsadę lekarską i pielęgniarską, apteki zaopatrzone w dodat-

Nowiny i nowinki

kowe ilości środków przeciw grypie.

Pewien wzrost zachorowań dał się zauważyć w Warszawie, np. w dniu 19 lutego do przychodni lekarskich na terenie całej Warszawy zgłosiło się około 4 tys. osób z grypą. Na razie jednak poza Łodzią i trójmiastem epidemii grypy w dosłownym tego słowa znaczeniu nie ma.

Lekarze ostrzegają, aby w razie cieplejszych dni nie ubierać się lżej niż zwykle i nie posyłać do szkoły dzieci zakatarzonych i nawet lekko przeziębionych.

Największe nasilenie grypy w Europie obserwuje się w Anglii, zwłaszcza w Londynie i w zachodniej części Związku Radzieckiego.

250 TYS. REPATRIANTÓW Z ZSRR

Trwająca od trzech lat akcja repatriacyjna dobiega końca. Z powodu dużej ilości podań o repatriację, które napłynęły w ostatnim okresie, termin zakończenia repatriacji ze Związku Radzieckiego przedłużony został o trzy miesiące, to jest do 31 marca,

Do tej pory w wyniku akcji repatriacyjnej przyjechało do Polski przeszło ćwierć miliona osób, z czego w roku 1958 ponad 90 tys.

Blisko połowę repatriantów, którzy wrócili w roku ubiegłym stanowili rolnicy. Osiedlili się oni przeważnie na Ziemiach Zachodnich, gdzie nabyli od Państwa gospodarstwa, bądź przystąpili do pracy w PGR-ach.

SZCZEPIENIE DZIECI STARSZYCH PRZECIW HEINE-MEDINA

Obecnie rozpoczynają się szczepienia dzieci starszych (w wieku od lat 5 do 10) przeciw chorobie Heine - Medina. Szczepienia początkowo obejmą około miliona dzieci, prowadzone bowiem będą głównie w miastach wojewódzkich oraz w województwach: opolskim, szczecińskim, krakowskim i wrocławskim. Stopniowo akcja szczepień dzieci starszych rozszerzana będzie również na pozostałe rejony kraju.

Dzieci młodsze, tj. do 5 lat w zasadzie zostały już wszystkie zaszczepione (w sumie ok. 2 700 tys. dzieci). Obecnie w niektórych miastach prowadzone są jeszcze dodatkowe drugie szczepienia dzieci najmłodszych, które z różnych przyczyn nie mogły się zgłosić w wyznaczonym dla nich terminie.

niem tego faktu. Rodzice Eronka przez 12 lat nie interesowali się swoim synem, nie troszczyli się o jego los. Dopiero gdy chłopiec dorósł, gdy można by go zaprząć do pomocy w gospodarstwie domowym, zapalali nagle ku niemu rzekomo rodzicielską miłość, przy tym bardzo niewybrednymi metodami usiłowali ściągnąć chłopca do swojego domu: krzykiem, straszeniem, wreszcie – uprowadzeniem. Ale takimi sposobami nikt jeszcze nigdy ludzkiego serca nie pozyskał!

Uważamy, że dla dobra chłopca należy Piotrowskich pozbawić raz na zawsze praw rodzicielskich. Chłopiec powinien zostać formalnie usynowiony przez Kajewskich, a co za tym idzie – nosić prawnie ich nazwisko.

A co nasi Czytelnicy sądzą o sprawie Eronka? Czy zgadzają się z naszym stanowiskiem?

W Klatce

E. Orenkova

11)

Ojciec Klotyldy Warszawskiej zaniedbywał majątek. Jeżdżąc wciąż za granicę. Pewnego dnia przywoził z podróży śliczną, młodą żonę. Ustatkował się wówczas kasztelan, ale nie na długo. Po paru latach znów zaczął jeździć po świecie, a osamotniona żona jego poświęciła się wychowaniu córki. Gdy Klotylda miała dziesięć lat matka jej umarła. Wkrótce ojciec Klotyldy zginął w pojedynku, a przyjaciel jego zaopiekował się sierotą i ożenił się z nią. Małżeństwo to nie trwało długo, bo już po dwóch latach Klotylda została wdową.

Wtedy osiemnastoletnia wdowa ukazała się w Jodłowej tylko dla urzędzenia majątkowych spraw swoich, po czym wionęła w świat, i jak dawniej o jej ojcu, tak potem o niej do stron rodzinnych dochodziły wieści, na ogłos których znający ją w dzieciństwie ludzie podnosili ramiona mówiąc:

— Krew ojca przeszła w jej żyły.

Ale wszyscy biedni z okolic Jodłowej włościanie oficjalniści, starzy słudzy jej rodziców, o których nie zapomnieli wśród szarów i zabaw nawet swoich, którymi opiekowała się i których obdarowywała, wszyscy ci ludzie mawiali:

— Serce matki u niej się odrodziło.

Tymczasem dwór jodłowski, choć opuszczony przez dziedziczkę swoją, utrzymywany był w twym, nie, z najwykwintniejszą starannością. Klotylda Warszka dzierżawcę swego, pana Dembowskiego, pocciwego szlachcica o zapaśnej kieszeni, sumiastym, siwym wąsie i stentorowym głosie, zobowiązała kontraktem do najściślejszego dozoru każdego zakątka dworu i zachowywania go w porządnym i pełnym smaku stanie, w jakim zostawił go jej ojciec. Pan Dembowski rzetelny i uczciwy, do drobniagowości, sumiennie spełniał polecenie dziedziczki.

W tym to szlacheckim mieszkaniu jednego z ostatnich dni kwietniowych wielki panował rozruch. Pan Dembowski wszedł z rana do pokoju zony i córek z listem w ręku i rzekł:

— Pani Warska dziś wieczorem do Jodłowej przyjedzie. Niech jejmość z dziewczętami obejdzie ogród i dziedziniec, mosanie tego, i napędzi ogrodników, aby u nich wszystko było w należyty porządku. Reszta moja rzecz.

Gdy zmrok zapadać zaczął, pan Dembowski w świątecznym ubraniu zapalił fajeczkę i wyszedł na ganek swego mieszkania. A trzy jego jasnowłose córki, w niebieskich wykrochmalonych perkalikach, zaczęły się przechadzać za jodłami i żelaznym otoczeniem dworskiego dziedzińca chcąc tego dnia jeszcze choć przelotnie, choć wysiadającą z powozu, zobaczyć panią Klotyldę.

Wysiadając Klotylda uśmiechem i skinieniem głowy powitała Ignacego, potem ujrawszy dzierżawcę Jodłowej żywo przystąpiła kilka kroków i podając obie ręce rzekła głosem, w którym dzwiała serdeczna uprzejmość:

— Witam pana. Takem już zateskniła do Jodłowej i do państwa tu wszystkich, żem przyjechała nareszcie i to na parę miesięcy.

Pan Dembowski uniósł do ust obie śliczne rączki, a ściskając je w swoich grubych i ciemnych dłoniach zawołał:

— Witamy, witamy panią dobrodziejkę! ho, ho, ho! mosanie tego!

W miejscu, gdzie między oranżerią i domem przerzedzały się nieco gałęzie jodłowe, zza niskiego otoczenia wyglądały na dworski dziedziniec trzy jasnowłose o rumianych policzkach głowy i wśród zmroku błyskały błękitne perkaliki trzech córek pana Dembowskiego.

— Czy widzisz? Czy widzisz ją? — szeptała najstarsza Elżunia przechylając się na wszystkie strony, aby lepiej ujrzeć panią Warską.

— Widzę, widzę! — odszepnęły dwie inne.

— Ależ suknia! — zaszeptała średnia Antosia.

— Aż szeleści jak wiatr! — zauważyła najmłodsza Magdzia.

— Patrz, patrz, jak pięknie idzie!

— Podala ojcu rękę.

— Nie, obydwie.

— Słyszysz, słyszysz, coś mówi.

— Ot, teraz światelko od latarni na twarz jej padło. A że piękna, to piękna!

— Jeszcze piękniejsza niż była w przeszłym roku.

— Ach, ten ojciec, zastonił ją!

— O, znówu podaje ojcu rękę.

— Ot, i poszła!

— Szkoda!

— Jutro ją pewno zobaczymy.

— W przeszłym roku była u nas, zdaje się. trzynaście.

— Nie, dwa i to zawsze na chwilę, bo pamiętasz, że mama zaraz po jej wyjeździe wyjechała z Magdzą na całe lato do ciotki Lipowskiej.

Rozmawiając w ten sposób dziewczęta odeszły od ogrodu dworskiego i zaczęły przechadzać się przed gankiem swego mieszkania wkoło dużego klombu z różanymi i bzuowymi krzewami.

— Dziwna rzecz — ozwała się Magdzia — czemu pani Warska ciągle nie mieszka w Jodłowej? Tu tak pięknie! Mój Boże, gdybym ja miała taką Jodłową, nigdy bym jej nie opuszczała.

— Ej, co ty wiesz? — odpowiedziała Elżunia — czyś ty kiedy widziała wielki świat? Ja, jak byłam dwa miesiące w Wolnie u ciotki Kaczynskiej, to widziałam z daleka, jak tam panowie pięknie kłaniają się i mówią, a panie zawsze w aksamitach i atlasach ciągle tańczą, jeżdżą z wizytami, słuchają muzyki albo patrzą na teatr; i cóż dziwnego, że pani Warska, taka piękna, taka bogata, woli żyć na tym wielkim świecie niż w Jodłowej.

— I cóż jej tam tak bardzo miłego daje ten wielki świat? — zarzuciła znów Magdzia.

— Bawi się dobrze i basta! — zdecydowała Antosia.

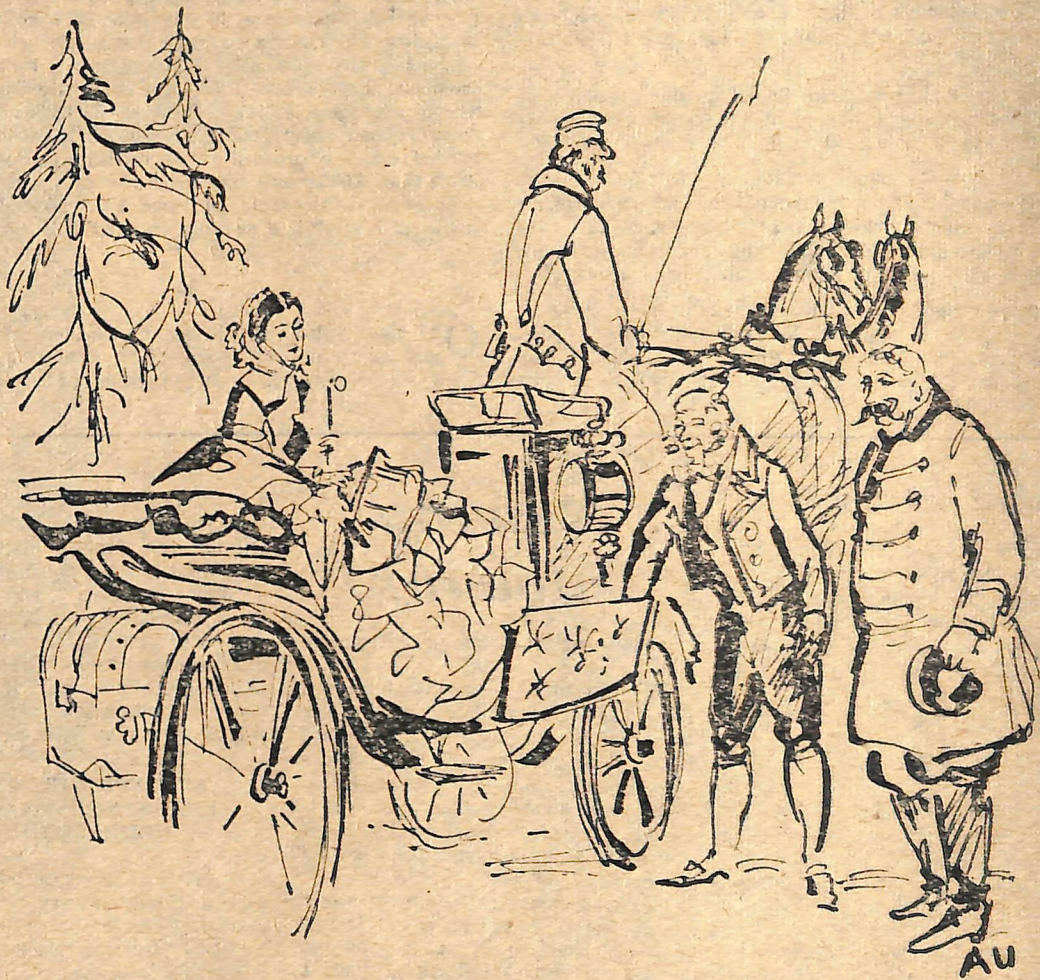
— Et, mnie bo się zdaje, że człowiek nie na to stworzony, żeby się bawić — szepnęła Magdzia.

Noc była gwiaździsta, ciepła i cicha bardzo, wszystko już spało w Jodłowej. Łagodne tchnienie połączone z wonią kwitnących po klombach kwiatów owiało Klotyldę niby pocałunkiem powitania; nad głowami posągów zasumiały jodły, a między zielenią mirtu i cyprysu błyskały białe wazonowe róże i kamelie.

Klotylda stała przez chwilę zapatrzona w ciemne, gwiaździste sklepienie nieba, którego szczyty jodeł dotykać się zdawały, w posagi, w kwiaty... odetchnęła szeroko, obie ręce przycisnęła do piersi i rzekła:

— Jak tu pięknie! jak wonno! jak cicho!

Oparła głowę o gałąź i stała w milczeniu. W myślach jej przesuwając się musiały różne obrazy, bo



rys. A. Uniechowski

po chwili szybkim ruchem wyciągnęła obie złożone ręce i szepnęła:

— Ojciec mój! matko moja! wyście tu żyli!

I zatopiona we wspomnieniach i rozmyślaniach, jakimi ją owiała Jodłowa, weszła do gabinetu, stanęła przed zwierciadłem i machinalnie zaczęła rozplatać swoje warkocze.

Po chwili uśmiech zaigrał na jej ustach; obejrzała się i rzekła do siebie:

— Ciekawam, jak się jemu spodoba Jodłowa?

Rozplatała, splatała swoje włosy i owijała nimi głowę jak we wschodni turban, a potem przeszła do swojej sypialni.

Alabastrowa lampa łagodnie oświecała wytworny ten pokój, zegar odzywał się z cicha jednostaj-

nyimi tętnami, a między białymi fałdami muszliny, roświetlona padającym na nią promieniem lampy jasniała twarz Madonny.

W kilka chwil potem zupełna cisza panowała w sypialni. Białe światło opromieniało ciągle twarz Madonny i drżący płomień padał na uspiąną między fałdami muszliny Klotyldę. Owiła ją znać spokój Jodłowej, bo spała cicho jak dziecko: głowa jej przylegała do korony z warkoczów spoczywała na białym obnażonym reku, pierś lekkim oddechem podnosiła się spokojnie.

Zegar metalicznym dźwiękiem oznajmił północ; Klotylda poruszyła się, a uspięne i wpolrozważone jej usta cichym pytaniem wymówiły wyraz: — Przyszłość?

W tej samej chwili zgasiła na kominku palącą się lampka, ciemność zupełna ogarnęła pokój, a w dali, z głębi jakiejś starej jodły płacząco zaczęła złowroźna sowa.

II

BYŁĄBY TO TA SAMA?

Nazajutrz po przybyciu pani Warszawskiej do Jodłowej w mieszkaniu dzierżawcy Dembowskiego panował ten smutny ruch i zachód, który znamionuje zwykle wejście do domu nieproszonego gościa — choroby. Pani Dembowska leżała w silnej gorączce, a zapłakane jej córki zapomniawszy już o tak zajmującym je wczoraj przybyciu dziedziczki i o swoich świeżych niebieskich sukienkach krzwały się na palcach koło chorej matki i szeptały z sobą po cichu znosząc jej do łóżka słodczki i buteleczki z domowymi lekami.

Magdzia wbiegła często na ganek i ręką zasłaniając wzrok od słonecznego światła patrzyła w stronę szerokiej drogi wiodącej z N., a gdy ją pusta ujrzała, ocierała łzy pasową na szyi zawiązaną chusteczką i wróciwszy do pokoju szeptała siostrzom:

— Jeszcze nie widać doktora.

A w domu dziedziczki cicho było i spokojnie. Od dziedzińca smugi słonecznych promieni przez okna płynęły na lśniącej posadzki salonów, od ogrodu

* Kobieta zmienna jest.

Dowód zaufania

— A panna dokąd?
— Ze śniadaniem...
— No to idź. Tylko uwijaj mi się migiem, żebyś tam nikomu nie przeszkadzała.

Uśpiwszy czujność dozorca, Marysia po raz pierwszy przekroczyła próg fabryki Poznańskiego. Od sąsiadki wiedziała, że w przędzalni tego dnia będą przyjęcia.

Obermajster spojrzał na nią podejrzliwie.

— A pracowałaś już gdzieś?
— Tak. Trzy miesiące... na watku — kłamała, uprzedzona, że bez kwalifikacji nie ma co myśleć o otrzymaniu wymarzonej pracy.

— Trzy miesiące... Hm, moja panno, nic z tego. Potrzebuję przadki, a nie uczennicy. Do widzenia.

Lzy zakręciły się jej w oczach. Wszak w domu ojciec — sezonowo bezrobotny murarz, matka obierająca teraz pewnie ostatnie ziemniaki, brat — czekali z nadzieją na wieść, jaką im miała przynieść. — Nie — postanowiła — nie podda się rozpacz...

W kilka godzin później owinięta po czubek nosa matczyną chustką, w pożyczonym palcie znów stała przed obermajstrem.

— Pozna, czy nie?... — myślała. — Może się uda... Nie poznał. Tym bardziej że teraz nie poszła sama, a poczekala, aż zbierze się więcej kandydatek no i kłamała już na całego: „Owszem, dobrze zna się na wrzecionach, tak, trzy lata pracy w bawelninie”.

Tego dnia płakała jeszcze raz. Ze szczęścia i... ze strachu. Dostała pracę i bała się ją utracić. Stała „oko w oko” z maszyną, z którą nie wiedziała, co robić.

Tu z pomocą przyszła uczynna sąsiadka. Za jedną tygodniówkę znany majster zmienił Marysi przydział. Zamiast jako pomagaczka, rozpoczęła pracę w charakterze zamiataczki „Poza godzinami” próbowała swoich sił — przy maszynie przędzalniczej. Aż wreszcie znalazła się w pionie przadki.

Było to w roku 1922. Od tego czasu Marysia — obecnie Maria Dominiakowa — dzień w dzień przekracza portiernię tych samych zakładów.

Mówią o niej, że jest żywą kroniką fabryki. A ci, którzy Dominiakową znają lepiej, dodają, że od 36 lat nie opuściła ani jednego dnia bez usprawiedliwienia, że od 36 lat ani razu się nie spóźniła...

— Kocham i szanuję swoją, z takim trudem zdobytą pracę — opowiada Maria Dominiakowa. — I, wierzę, serce mi się kraje, kiedy widzę, jak dziś młodzi ludzie często tak lekko jakoś traktują swoje obowiązki.

Robi też wszystko, aby przekazać młodzieży swój zapal do pracy, szacunek do zawodu, do kwalifikacji. Bądź to jako instruktorka szkolenia zawodowego, bądź jako członek komitetu fabrycznego partii, czy też członek rady zakładowej.

Przez kilka lat była sekretarzem oddziałowej organizacji partyjnej, aktywnie pracowała też w Lidze Kobiet...

— Lubi pracę społeczną, nigdy nie usiłuje wymówić się od jakiegoś zlecenia — mówi o niej sekretarz komitetu partyjnego — Heske.

— Jak Dominiakowa jest w hali, to ja już tam nie muszę zaglądać — taką opinię ma o niej kierownik przędzalni — Morawski.

— Zawsze uśmiechnięta i skora do pomocy — dodają robotnicy. A idą do niej robotnice ze swoimi sprawami, trudnościami.

— Dominiakowa, coś się stało mojej maszynie. Przędza się rwie,

— Dominiakowa, poradź, co zrobić z mężem. Rozpił się...

— Moja droga! Chłopak mi się chulił. Pomóż...

I Dominiakowa pomaga. Chodzi do mieszkań. Godzi poważnione rodziny;



gdy trzeba interweniuje w radzie zakładowej, w kierownictwie fabryki, czy też w prezydium rady narodowej, lub w szkole.

Z nieśmiałości, skorej do płaczu dziewczyny wyrosła doświadczona

przadka, pełna hartu i uporu działaczka społeczna. Kilkakrotnie proponowano jej różne prace poza przędzalnią, awanse... Za każdym razem odmawiała. Owszem, gdy zachodzi potrzeba, opuszcza na jakiś czas produkcję, ale o stałym odejściu od swoich wrzecion nie chce słyszeć.

I za to też ludzie ją cenią.

✱

Prawie tysiąc członków partii pracuje u „Marchlewskiego” w Łodzi. Tak liczne organizacje mają prawo wyboru swojego delegata na III Zjazd. Załogę „Marchlewskiego” na Zjeździe reprezentować będzie Maria Dominiakowa.

Z jakimi wnioskami i postulatami pojedzie do Warszawy, by wziąć udział w obradach najwyższej władzy partyjnej?

Przed wszystkim pragnie mówić o swojej fabryce. O jej osiągnięciach, których widoczną oznaką są liczne sztandary i inne nagrody przechodzące — a także o brakach, o marnotrawstwie, o konieczności zwiększenia troski o poprawę warunków pracy robotników.

— Chcę również — mówi delegatka Maria Dominiakowa — wystąpić z wnioskiem o zwiększenie budownictwa mieszkaniowego, o energiczniejszą walkę z brakiem dyscypliny wśród robotników budowlanych, z marnotrawstwem i kradzieżą materiałów. Będę się też domagać większej opieki nad kobietami pracującymi.

Janusz Andrzej

List Czytelniczy

Chcemy kupować produkty mleczarskie

DROGA „PRZYJACIÓŁKO”! Prosimy cię o pomoc i interwencję w sprawie otwarcia wzorcowego sklepu nabiałowego w Opolu. O sklep ten stara się już od roku Opolski Oddział Związku Spółdzielni Mleczarskiej. Chodzi tu o sklep wzorcowy, wyposażony w nowoczesne urządzenia chłodnicze, obsługiwany przez przeszkolonych sprzedawców, a co najważniejsze — zaopatrzonej obficie w mleko i przetwory mleczarskie o znacznie rozszerzonym asortymencie. Dzięki temu można by spopularyzować i rozreklamować szereg mało znanych odżywek i produktów mleczarskich, produkowanych przez Opolską Spółdzielnię Mleczarską.

Związek Spółdzielni Mleczarskiej zakupił już lada i urządzenia chłodnicze do tego sklepu. Stoją one jednak bezużytecznie, cała sprawa rozbija się o brak lokalu na ten sklep. Trudno uwierzyć, by w tym mieście, gdzie nowe domy rosną, jak grzyby po deszczu nie znalazł się lokal na tak potrzebny sklep. Może Twoja interwencja „Przyjaciółko” przyspieszy decyzję Wydziału Handlu w tej sprawie.

Jadwiga Szyper

Opole 8, Zagajnikowa 14

Dzień, który musi być miły

W marcu — kwitną wyhodowane z cebulek hiacenty i tulipany.

W marcu — powietrze niesie zapowiedź wiosny. W marcu — przypada święto kobiet.

Czy wszyscy o tym pamiętają?

Zobaczmy.

PRZYGOTOWANIA — W PEŁNI

Warszawskie Zakłady Radiowe „Kasprzaka”. Przewodnicząca sekcji kobiecej, Ochocka zapoznaje nas z „planem święta”. Będzie akademią, króciutka część oficjalna, a potem — artyści.

— Kto wystąpi?

Odsłońmy na chwilę kurtynę fabrycznego teatryku. Próba. Wesoło rozbrzmiewają dźwięki muzyki. Na scenie — dzieci ćwiczą hołubce. Wirują króciutkie spódniczki, śmieją się dziecięce buzie.

Dla matek, sióstr, babek — na pewno będzie bardzo miło, że właśnie pociechy uczczą ich święto.

Co jeszcze będzie u „Kasprzaka”? Oczywiście, tradycyjne upominki. Pończochy, bielizna, puderniczki, korale...

W Zakładach pracuje blisko 3 tysiące kobiet. Prezenty otrzyma 400 do 500 pracownic, te, które wyróżniają się w pracy społecznej, zawodowej, matki licznych potomstwa.

— Nie zapomnimy — dodaje Ochocka — o tych kilku naszych koleżankach, które chorują i leżą w domu, czy w szpitalu. Im bardziej niż innym potrzeba trochę radości.

TYSIĄC PLACÓW

ZARZĄD Główny Ligi Kobiet. Gdzież jak nie tu trzeba zajrzeć przed świętem kobiet. Akademii, za-

bawy, podarunki dla kobiet pracujących społecznie — owszem, dobrze się o tym wszystkim pamięta. Ale na tym nie koniec.

Okazuje się, że działaczki Ligi Kobiet myślą o swym święcie nie tylko „od strony przyjemności”, ale i obowiązku. Właśnie w marcu zabiorą się energicznie do roboty. Zaczną organizować place zabaw dla dzieci. W miastach, miasteczkach i wsiach chcą znaleźć miejsca wolne od zabudowań. Oczyszczą je, otoczą parkanami. — Oczywiście liczą na pomoc ojców i młodzieży.

Z kilku desek można zrobić huśtawkę, można zrobić zjeżdżalnię — i już — dzieci się zaciekawiają: przejdą z ciemnych podwórek, ulic — na jasny, słoneczny teren. Tam znajdą opiekę i miłą rozrywkę.

Działaczki Ligi Kobiet chcą zorganizować w najbliższym czasie tysiąc takich placów.

CO SLYCHAĆ W PŁOCKU?

W kobiecym, chałupniczym zespole Nr. 3 — będzie przyjęcie. Kawka, dobre ciasteczka i — z pewnością miły nastrój.

Zarząd Miejski Ligi Kobiet informuje nas, że w tym pięknym, staropolskim mieście odbędzie się — centralna akademii. Już poszły do Warszawy wnioski o odznaczenie Srebrnym Krzyżem Zasługi dwóch najlepszych działaczek.

POD SAMYM NIEBEM

PALAC Kultury. Na pierwszym, dziesiątym, piętnastym, dwudziątym trzecim piętrze, wszędzie: nisko

i wysoko — kobiety. Windziarki, telefonistki, monterki, sprzątaczk. Jeśli uświadomimy sobie, że Pałac odwiedza dziennie około 40 tysięcy osób — to zrozumiemy, że praca kobiet w Pałacu nie jest łatwa.

Jak tu będzie zorganizowane ich święto?

Mężczyźni z Pałacu — usługują kobietom. Nalewają im do kieliszków wino, podają ciastka, wręczają podarunki. Pałac Kultury hojnie obdaruje swe pracownice. Żadna nie będzie pominięta. Niech kobiety wiedzą, że to ich święto. Dostaną sukienki, pantofle, bieliznę, pończochy. Rada Zakładowa, dochodowego już Pałacu Kultury, dysponuje dość dużym funduszem. Wszystkie warszawskie imprezy — sylwester, karnawałowe zabawy powiększają ten fundusz. Trzeba więc ucieszyć pracownice Pałacu ładnym podarunkiem.

A potem, wieczorem rozblśnie światłem sala na VI piętrze. Tam odbędzie się akademii. Króciutka część oficjalna, a potem film i występy artystów.

WSZĘDZIE WEDŁUG MOŻLIWOŚCI

JEDNE zakłady pracy dysponują większymi funduszami, inne mniejszymi. Niektóre fabryki mają swe zespoły artystyczne, inne nie mają. Ale — dla chcącego nic trudnego. Nawet najprostszymi środkami można zorganizować jakąś miłą uroczystość dla kobiet. Urozmaicić dzień 8 marca, podkreślić pamięć o swych pracownikach. Chyba żaden zakład o tym nie

(Dokończenie na str. 11)

Julisine KOCHANIE

Stanisław
Młodożeniec

FRAGMENT

Kroki zadudniły na moście. Chwila i zamajaczył przed nią gęstszy od mroku, olbrzymi cień. Czuł się jednym go poznała, powietrzem go odgadnęła, że nikt inny nie mógł być, nikt inny, nikt ino Jaś Kowalców.

— Chto tam? — zagadnął do niej zdziwiony pytaniem.

Przywarła na powrót do poręczy, kuliła się przy niej, jakby chciała się zapodziać i zapaść pod ziemię. Drzenie ją złapało i trzęsło nią do szpiku, przetrząsało.

Słowa nie mogła wymówić w tej gorączce, bo żeby jej skakały, tłukły się, stukwały po sobie.

— Nicht, nicht, Jasiu... ino... jo, Jasiu! — wykrztusiła wreszcie i chlusiła potopem łez.

— Kiz cię nadało, Julecka, i cegóz ty? Cegóz? — przebieżał zakłopotaniem i zdumieniem. — Cegóz ty?... Co ci...

Szloch ją złapał głośny i chlupała, aż się rozlegało w tej nocnej głuszy. Taki mocny, taki przenikliwy, że ciemności przed nim się rozstępowały i jasność buchała płomieniem w Jasiowych oczach.

Podskoczył ku niej, nagarnął ją rękami i przytulił miękko do swej piersi. Ani mu tłumaczyć, bo pojął od razu, w czym rzecz. Stała przed nim jasno cała ich sprawa.

A jakże — taka i sprawa. Tam się u Ciamagów na zapowiedzi co ino umówił i jeszcze do domu nie doszedł, a tu co się wyprawia? Mątem zakręciła się mu głowa i zawisała w nieporadzie, że jakże?... co?... Na języku niesmak poczuł nieprzyjemny: ani słowa z niego zebrać, żeby co powiedzieć, bo co?

A ona — Julisia, płaczem mu przyłgnęła do piersi. Ani go postrzynać, ani jak utulić, bo jak? To głodzi ją rękami po plecach i ramionach, głaska po włosach i jagodach, tuli ją, utula, bo jakże?

— Cśś!... Cśś!... Cichoj, Julecka! Cichojze!... Cichoj, Cichoj, Julecka!... No, cichojze!... Uspokój się!... Nie płac już!... No, nie płac, Julecka!... Nie lamentuj i wszystko będzie, Julecka!... Dobrze będzie, Julecka!...

Przeżyła się nikiel i ustatkowała w sobie. Stała w bezruchu i stała, jakby ważąc w głowie

Sabcie, to cegoś my nie powiedział, że kuniec z nary? ze sie nie nie licy, co było? No, cego?... Cego?

— Ale!... Gados, jakbyś nie wiedziała, i cheba nie udajes!... Mówilem, że cie miłuje, i wcale sie nie zarzykom, bo do dziś ciebie jedno miłuje. Ciebie jedno i tyle, jak tego chcesz! Ale twój tata kochany!... Tata kochany!... Nie wis!... Juzci, ze nie wis, bo nigdy ci nie mówiłem. Bo jakże? — twój tata kochany! Tata!...

Zaciął się ze złością i udlał w sobie słowa. To wyrzucił tę złość kaszlem i wywoził dalej.

— Zachodziłem kole niego, jak nie przymierzając ten pies, co chce usłużyć. W ocy zagłodziłem, żeby zgadnoć, co chce... I napas mnie, o napas, jak najgorsego psa. Nie mówiłem ci i nie wis nie. To słuchojze i dowidz sie, jak mnie utraktował. W tamte było niedziele i stało się ostatni roz. Przedtem nagabywałem kilka razy, to mnie zbywał: „Młodys, Jasiu, to pockoj, jaz ci włosy podrosno!” To znówu: „Julka głupio jesce i nie będzie wiedziała”. — Nic my nicht nie mówił i ty... To tata tak?... O mnie takze tak? — przerwała Julka złagodniałym już głosem.

— Tata twój kochany — i pockoj, słuchoj, jak w te ostatnio niedziele... Słiszy z kościoła i umyślnie zmówilem Barbacha, żeby przy świadku. I mówię do kochanego taty przy Barbachu: — „Jakubie, żebyście my pozwolili na zaloty, tobym przyszed do wasy Julci!”... Jo tak powiadam ostroźnie, a twój tata: — „A przyndź, przyndź, ire zużli nabierz w kieszenie, to ci majotek niemy zapisel!” I zaro do Barbacha: Widzieliście, kumie, jaki świat tero nastol? Byle flak kowalski, lapidrach jeden — i do mnie na zaloty!... Tfy, psigomać!... Słuchojze, Julecka, słuchoj!... Twój tata kochany!... Przy świadku!... Jesce wzion i splunol!...

Zaziajał się od tych słów i trzął cały, tak go szarpała złość i gorcz. Jadem mu oczekiwało wspomnienie, jak je wyrzucał ze siebie wobec Julisi. Nie dość, że jej ojciec tak go zranił do żywego, to jeszcze ona sama judaszem go nazwała i kłamstwem, łamania przysięg mu wypominała.

W miarę, jak z tego wyznania wychylała się prawda, miękło Julczyne serce, żalem się słodkim pełniło dla Jasia, jak miodem naciekało, żeby mu zbliznić te rany, żeby mu załagodzić ten ból, co go szarpał.

Przygarneła się do niego całym oddaniem. Sama go teraz głaskała po rękach i jagodach. I gada, przygaduje, jak nigdy chyba dotąd:

— Wiem juz, Jasiu, i widze, co sie stało. I nicht z nos nie winien. Ino wiem, ze cie tero jesce wiecy miłuje... Na świecie jednego Jasika mego!... I zawdy, zawdy, Jasiu kochany! Z tobo ino z tobo, Jasičku!...

Brzask się już wyczyniał na niebie i świat się z ziemi podnosił, wylał z mroku. Piękny ten świat rozdził się na nowo oczom Julczynym i Jasiowym.

Czuli, że dla nich się tworzył ten dzień i że o nich będzie śpiewał farbami nieba i ziemi, głosami ptaków i wszelkiego stworu. Dla nich bulgot wody, poszum drzew, zapach kwiatów i ziela,

Ale narzekać — kto by tam narzekał. Dobrze się czuli ze sobą i ze swym kochaniem kowalców Jaś i Julisia, co uciekla za nim od ojców.

Drugi rok, jak już razem tu siedzą, a dla Jasia samego będzie trzeci. I Maryna przyszła do nich na służbę, ale dzisiaj jej nie ma. Wyprawili ją na wczesnym ranem do ojców z nowina, że u kowalców w niedzielę chrzciny się odbędą. Niech wiedzą, a jak co — może i przyjadą.

Medytują teraz oboje, jak to będzie, i zgadują, czy Julisinemu tacie serce zmieknie. Ona jeszcze po słabości leży w pościeli blada, ale rozradowana, uśmiechnięta, szczęśliwa.

Kowal przysiadł obok i zamorusaną dłonią odgarnia jej z czoła kosmyki czarnych, lśniących włosów. Wpatruje się ze wzruszeniem w jej dobre, fiołkowe oczy.

— Żeby choć mama przyjechali! — westchnęła do niego.

— Jakże przyjadą?... Ojciec się ciebie wyparli, to i matce nie dadzo...

— Nijak my się nie mieści tako złość do swego dziecka. Jo bym lo tego robocka, to krwi bym utocyla, żeby mu było lepi. I jednego dnia bym



rys. A. Święcicka

nie wytrzymała, żeby go nie widzieć... A tu lata całe!

— Ano, jak chto, bo jo bym takze nie wytrzymał...

— A mnie sie coś wydaje, że będzie kuniec tych gniwów. Przez tego robocka — nie?

— Żeby Bóg doł, to i lepi! — potwierdził, głaszcząc ją po wyciągniętych rękach.

Z kołyski rozległ się donośny pokrzyk dziecka. W tym też czasie na podwórzu oba psy zaczęły głośno poszczekiwać. Wygląda kowal oknem i widzi: krowy dwie na powrozach. Przy jednej ich Maryna, a z drugą ojców parobek się moca. Wybiega na dwór, a tu i wóz nadejechał.

— Święci Pańscy, dyś ojce Julisine oboje!...

Zapalił się wstydem na ten widok i nie wie, co robić. Witać czy nie witać? Stoi, jak stał, i w miejscu przebiera nogami. Szuka po głowie rady, co by tu począć.

— Rus — ze sie przecie, Jasiek, i powidz, kaj zajechać! — huknął do niego stary Sagan. — I z krowami takze zrób porzodek. Nie rozumie jesce?... Do syna twojego przyjechaliśmy!

Ej, płacz był z tego wszystkiego i bab ani było od siebie oderwać. Ojciec ino udawał, że ciągle jest zacięty i ciskał na Julkę i zięcia groźne spojrzenia. Tylko do małego to się otwarcie uśmiecha i przygaduje:

— Ho-ho! Namtaz go tego smarka: widać, że tyz sie na kowola rychtuje... Płuca, psiachmać, nikiel miechy tak mu sie wydeny... Patrz no, matka, olbrzym, olbrzym chłopisko...

Szczypnął go tam w piętę i pod brodę, a zwracając się znowu do swojej baby, palnął ze śmiechem:

— A nie mówiłem ci, że jedna krowa lo niego nie wydoli. I dobrze, psiachmać, że dwie od razu kozołem mu przyprowadzić.

— Yyy, tato! — przygadnęła z niejaką dumą Julisia. — Dyć krów, to i my mamy trzy swoich!

— Cichoj lepi, bo nie wis, Julka!... Tamte — to twoje, a te — ode mnie, wis? — lo niego!... Z głodu tu, psiachmać, będzie skwircoł gospodarski wnuk cy co?... O, widzisz go, jak jape ozdziawił!... Mlika lo takiego wiadrami!... Syra!... Maślanki!...

Do cna rozbroił Sagana pierwszy jego wnuk, że był krępk i dorodny. Bo jakież mógł być inakszy z takiego kochania Julisi i Wiatrowego Jasia?

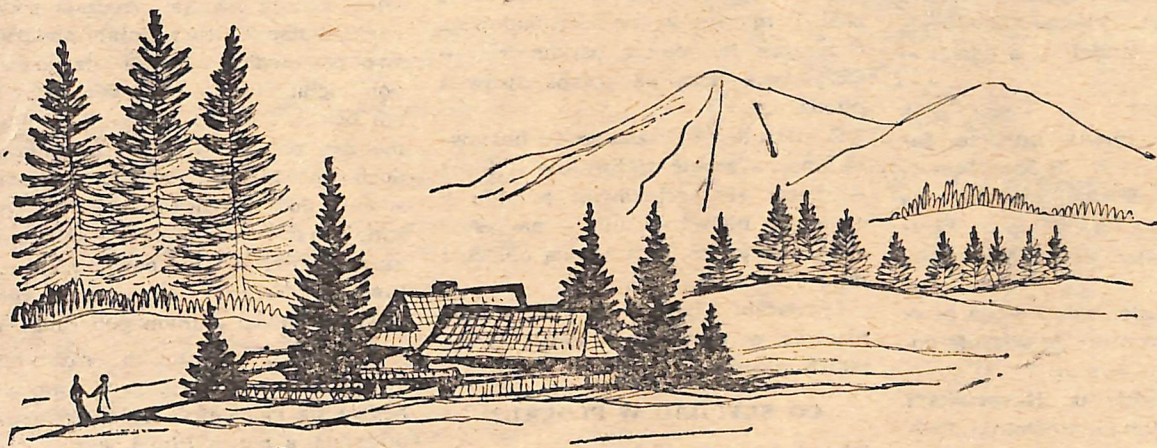
Wesela dla nich nie było, ale za to chrzciny wypadły jak prawdziwe wesela. Narodziło się i Rybiki stanęły całą kapelą. Weselość wpodwój wzbuchała między ludźmi i chodziła między nimi jak to słonko, co się okaże po burzy i nawałnicy.

Stary Sagan ciągle wiwatował wnuka do ludzi, ale i do córki coraz podchodził i przymawiał.

— No — no dziewucha!... Patrzcie jo: jako moja córka!

— O, psiachmać, Julisia!... Pokazałaś my, pokazała to swoje — moje!...

*) Z cyklu nowel pt. „W dolinie małej wody“.



rys. A. Święcicka

jakąś myśl. Nagle szarpnęła się gwałtownie i wyrwała mu się z rąk. Ale nie uciekla, ino ustawiła się przeciw niemu i całą mocą ściszonego głosu ciskała w niego rozpalone słowa:

— Dobrze, powiados — i kłamiesz, usukujesz jesce roz!... Dobrze będzie — i przysięgnij, a tam się zalicoj, judosie!... Zaklinoj sie do mnie — i na zapowiedzi daj z Sabcio kochano!...

— Pockojze, Julecka!... Nie drzyj się tak, bo nieprowd. Słuchojze! — próbuje jej przerwać, ale na nic, bo nie daje mu przyjść do głosu, tak się zaciekła żeby wypowiedzieć cały swój ból.

— Odpodobałam ci sie, to cegoś mnie zwodził? Cegoś osukiwoł do ostatka? Nalożes se te kaprawo

Wszystko, co było powiedzieć, wyznali sobie. W ocy sobie patrzyli ufnoscią na ten dzień, co nadchodził, i na całe życie.

*

Kuźnia była okazała i w dobrym się miejscu ustawiła, w poręcznym. Gościńce się koło niej przecinały i kilka bogatych wsi wyciągało się w pobliżu.

Do ludzi ino trudniej było przywyknąć, do ich gadki, obyczaju i narowów. Co kiedy cknęło się za swoją wsią, za łąkami i ukłonił pół. I woda także nie taka była, jak w Dobrociach,

Nasze przepisy

Obiady jednodaniowe

Duszona wolowina z jarzynami

1 kg wołowiny z kością (łopatka lub od karku), 10 dkg słoniny, 1 kg siodkiej kapusty, 2 średnie marchwie, 1 pietruszka, pół średniego selera, 2 duże cebule, 2 łyżeczki maki, 5 dkg pasty pomidorowej, sól, papryka, liść bobkowy

Oplukane mięso pokroić w niewielkie, płaskie kawałki, otoczyć w mące i obsmażyć na tłuszczu. Przełożyć do rondla, dolać trochę wody i dusić.

Jarzyny oplukać, pokrajać w paski, włożyć do rondla i przełożyć prawie miękkim mięsem. Dodać liść bobkowy i paprykę. Gotować powoli pod przykryciem. Gdy jarzyny i mięso będą miękkie, włożyć pastę pomidorową i resztkę maki, rozprowadzić wodą. Zagotować i przyprawić do smaku. Podawać z ziemniakami.

Kielbasa z fasolą w sosie pomidorowym

30 dkg fasoli, 50 dkg kielbasy, 5 dkg tłuszczu, 5 dkg pasty pomidorowej, średnia cebula, 2 łyżeczki maki, sól, szczypta cukru. Fasolę opłukaną namoczyć na noc i ugotować następnego dnia w tej samej wodzie.

Pokrajaną cebulę podsmażyć na tłuszczu, dodać mąkę, lekko podrumienić, dodać wywar z fasoli i pastę pomidorową. Wszystko wymieszać i zagotować. Do smaku dodać soli, cukru i troszkę kwasku cytrynowego, jeśli nie jest dość kwaśna od pomidorów.

Kielbasę pokroić na porcje i podgotować w sosie

Fasolę polać sosem.

Można podawać z ziemniakami lub z chlebem.

Ze świata

Borinage

NIE od dziś trwają kłopoty górników belgijskich. Warunki pracy są tam trudne, wyposażenie techniczne kopalń belgijskich jest stare — nie mało naszych rodaków straciło tam siły i zdrowie. Unowocześnienie wydobycia wymaga wkładu kapitału — a tymczasem na Zachodzie wystąpiły kłopoty ze sprzedażą węgla. W tych warunkach znacznie wygodniejsze wydaje się kapitalistom zamknięcie nie dosyć rentownej części kopalni. Tak jak to robili przed wojną i u nas, w Polsce. A co z robotnikami? Ano, pozostaną bez pracy.

Na tym tle doszło ostatnio w belgijskim zagłębiu węglowym Borinage do poważnych zażądań. Ma tu zostać zamkniętych szereg kopalń. Wybuchł strajk.

Rząd rzucił przeciwko strajkującym policję i żandarmerię. — Górnicy postanowili nie dopuścić ich do zagłębia. Zbudowali na drogach barykady. Wysadzili w powietrze szyny na dwóch liniach kolejowych, przerywając komunikację. Zerwana została także łączność telefoniczna. Na stacjach kolejowych wystawiono pikety strajkujących. W czwartek 19 lutego liczba strajkujących górników doszła do 100 tysięcy. Do strajku przyłączyło się również 35 tysięcy górników z Zagłębia Liège.

Cypr

W YSPA Cypr znajduje się we wschodniej części Morza Śródziemnego. Jest to jedyna w Europie kolonia, należy do Anglii. Ludność wyspy to w przeważającej większości Grecy, a częściowo — Turcy. Od lat toczy się tu walka o niepodległość.

Ale Cypr ma wyjątkowo ważne położenie geograficzne. Anglicy zbudowali tu bazy wojskowe, z których nie mają zamiaru rezygnować. Sprawy Cypru — walka jego ludności o niepodległość i represje władz angielskich, niejednokrotnie zaprzętały uwagę opinii publicznej świata. Omawiano ją także w ONZ. Ostatnio doszło do rokowań między władzami Turcji i Grecji co do przyszłości wyspy. Ogłoszono oficjalnie, że obie strony osiągnęły porozumienie. Niewątpliwie poważny wpływ na wyniki tych rokowań wywarł nacisk rządu Anglii i USA na polityków greckich. Teraz, z kolei odbyła się w Londynie konferencja z udziałem ministrów spraw zagranicznych oraz premierów Anglii, Grecji i Turcji. Przybyli na nią także przedstawiciele ludności Cypru (Greków i Turków). Arcybiskup Makarios, przedstawiciel Greków cypryjskich sprzeciwiał się przyjęciu warunków angielskich, nie zdołał jednak przeszkodzić zawarciu porozumienia.

A jaka jest treść tego porozumienia? Co za porządek będzie obowiązywać w przyszłości na Cyprze? Choć pełny tekst zawartego układu nie jest jeszcze ogłoszony, wiadomo, że w przyszłej „niepodległej republice Cypru“ nadal będą istnieć „suwerenne wojskowe bazy angielskie“. A to jest chyba najważniejsze. Premier angielski Macmillan omawiając w parlamencie zawarty układ podkreślał, że Anglia ma nadal korzystać z przywilejów, umożliwiających jej „wykonanie swych zobowiązań strategicznych“, że przedstawiciele Grecji i Turcji w pełni uwzględniły żądania angielskie. A przecież Cypryjczycy walczą od lat o niepodległość swej Ojczyzny, o to, by nie było na wyspie ani suwerennych baz, ani angielskich władz. Czy zaspokoi ich uzgodniony przez władze Anglii, Grecji i Turcji układ w sprawie Cypru? Najbliższy czas to pokaże.

(K)

Za dziesięć dni

JUZ tylko tyle zostało do otwarcia III Zjazdu Partii. W sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, gdzie odbędą się obrady Zjazdu, trwa gorączkowe przygotowania.

Zakończyły się już konferencje wojewódzkie i konferencje w dużych zakładach przemysłowych, na których wybierano delegatów na Zjazd. Wśród delegatów są także kobiety, o niektórych pisaliśmy już, o innych będziemy jeszcze pisać.

Do instancji partyjnych, do Komitetów Frontu Jedności Narodu napływają meldunki o realizacji Czynnów Zjazdowego, o podjęciu nowych zobowiązań. A oto kilka wiadomości przedzjazdowych, o których piszą nasi czytelnicy.

Dzięki zobowiązaniom mieszkańców Kwidzyna — w mieście powstaną trzy place zabaw dla dzieci. Przy jednym z nich PSS otworzy kiosk z ciepłym mlekiem zimą, napojami chłodzącymi latem.

1.000 płaszczyków dziecięcych ponad plan miały uszyć kobiety z działu konfekcji Zakładów im. Pawła Findera w Łodzi. Uszyły do połowy lutego... 1.200.

Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych wypracowały dodatkowo 12 milionów złotych. Wzrósł fundusz zakładowy. Przy jego pomocy Zakłady wybudują w ciągu trzech lat technikum chemiczne. Na osiedlu robotniczym urządzają Ogródek Jordanowski.

Co miesiąc oddają pół procent swych zarobków na fundusz budowy szkół pracownicy Skoczowskich Zakładów Przemysłu Włókiennego. W sumie dadzą 300 tysięcy zł.

Zakłady Lublina i młodzież szkolna podjęła apel budowy nowego budynku dla szkoły nr. 17. Z pierwszych składek uczniowskich na które uczniowie tej szkoły przeznaczili swoje oszczędności zebrało się 1.126 zł.

(K)



Postrzał (lumbago)

Nazwa choroby doskonale oddaje charakter bólu. Ból zjawia się nagle, zupełnie niespodziewanie; czasami jest on tak gwałtowny, że uniemożliwia poruszanie się. Chory rzuca się na podłogę, czuje się jak gdyby „postrzelony“. Ból umiejscawia się w pośladku lub innej części tułowia. Początkowo chory nie gorączkuje, ogólnie czuje się dość dobrze, a po pokoeniu się do łóżka i ogrzewaniu bolącego miejsca — odczuwa znaczną ulgę. Rzeczywiście — postrzał jest chorobą przykrą, równocześnie jednak zupełnie niegroźną.

W naszym kraju duża część dorosłej ludności choć raz w życiu chorowała na postrzał, czyli lumbago. A więc choroba ta jest w Polsce bardzo popularna. Sprzyja temu klimat o dużej ilości wilgoci, wiatrów, zmian temperatury i ciśnienia.

Bo „postrzał“ należy do zespołu chorób reumatycznych. Jest to reumatyzm, który atakuje części miękkie. Jest to jak gdyby najbardziej doorośliwa forma reumatyzmu, choć niekiedy bardzo bolesna. U niektórych osób „postrzał“ powtarza się szereg razy a u innych może wystąpić tylko raz w życiu.

Jak należy zachować się w razie wystąpienia objawów tej choroby? Przede wszystkim trzeba położyć się do łóżka. Równomierne ciepło i odpoczynek — to najważniejsze czynniki w leczeniu „postrzału“. Miejsce, które jest siedzibą najostrzejszego bólu, ogrzewamy za pomocą termoforu, woreczka z piaskiem, poduszki elektrycznej itp. Przyjmujemy nastę-

pujące leki: polopirynę, lub calcepirynę, tzw. „proszki poczwórne“, a gdy bóle nie ustępują, trzeba udać się do lekarza. W niektórych wypadkach konieczne jest zastosowanie silnie działających leków (jak na przykład rheumapirin, pyralgin), których jednak bez zalecenia i bez kontroli lekarza nie wolno przyjmować.

Po kilku dniach ból zwykle ustępuje. Gdy pomimo leczenia utrzymuje się nadal, choć w mniejszym nasileniu, wówczas stosujemy leczenie tak zwane fizykoterapeutyczne — nagrzewanie za pomocą odpowiednich lamp, lub specjalnych aparatów (solux, diatermia).

Co sprzyja występowaniu tej choroby?

Przebywanie w chłodzie i wilgoci, nieodpowiednie ubranie. Bardzo duży wpływ ma obecność ognisk infekcji w organizmie w postaci na przykład zepsutych zębów, ropnych migdałków i innych. Wadliwa postawa ciała, a więc i wadliwe obciążenie mięśni, niektóre rodzaje pracy także usposabiają do częstszego występowania „postrzału“.

Natomiast właściwy sposób ubierania się (kobiety powinny nosić w chłodne dni ciepłe majtki i pończochy), uprawianie gimnastyki i sportów, usunięcie, względnie wyleczenie ognisk infekcji, prawidłowy sposób odżywiania się, (jarzyny, owoce, potrawy mleczne itd.) chroni przed bolesną ale niegroźną chorobą, jaką jest „postrzał“.

Dr Wł. Kwaśniewska

Dzień, który musi być miły

(Dokończenie ze str. 5)

zapomni. A co w domu? Przecież święto trwa od rana — do wieczora.

DLA KOCHANEJ ŻONY I MAMY...

W warszawskim przedszkolu na Mokotowie „maluchy“ z powagą uczą się wierszyka:

„...Kochana mamo, w dniu święta kobiet
szczęścia, radości życzymy
Tobie...“.

„Pięciolatki“ malują farbami obrazki-upominki. „Starszaki“ wycinają z kolorowego papieru kwiatki. Jeszcze robią do tego z kartonu koszyczek — i będzie piękny prezent.

Na pocztę przy okienku — zagadnęłam pana Stanisława Majewskiego. W rękę trzyma książeczkę PKO.

— Pan dziś wpłaca?

— Nie, tym razem biorę z książeczki pieniądze.

Pan Majewski ma żonę i dwie córki. Nie pytamy co im kupi. Najważniejsze, że o nich pamięta. Na wszystkich mężów chyba można liczyć. Jeśli nie mają książeczek PKO — wystarczy

czekolada, mandarynka, a nawet 10 deka cukierków i — serdeczny uśmiech.

Na ulicy Marszałkowskiej — nieznaną uczennicą z tornistrem na plecach.

— Przygotowujecie coś w szkole dla mamusi na 8 marca?

Dziewczynka nie chce nic powiedzieć. Bo to niespodzianka. Tajemnica obowiązuje aż do samego święta kobiet.



Dyrektor: Ile razy wejść nie można do pokoju zawsze pani nie robi!

Sekretarka: To dlatego, że pan dyrektor ma buty na gumie.

W 150 lecie urodzin

O Karolu Darwinie i jego nauce

Uważałbym się za wariata, gdybym polowanie na kuropatwy miał zmienić na naukę! — zawołał młody Karol Darwin, chwycił dubeltówkę i tyle go widziano.

Nie nie wskazywało na to, że będzie geniuszem:

— Przyniesiesz wstyd sobie, staniesz się zakałą całej rodziny! — krzyczał ojciec. — Zamiast pilnować książki, cały dzień włóczysz się ze strzelbą po polu, łapiesz psy i łowisz szczury! Gorzej jeszcze — zbierasz chrabąszcze! Powiedz, chłopcze, co też z ciebie wyrośnie!

Karol Darwin był złym uczniem i rodzice ledwo przepchali go przez szkołę średnią. Miał, jak jego ojciec, zostać lekarzem, ale po dwu latach rzucił uniwersytet. Później miał zostać pastorem i już, już zbierał się do kaznodziejskiego zawodu, gdy przypadkiem zainteresował się naukami o roślinach i skałach. Uczyli go tych przedmiotów profesorowie Henslow i Sedgwick. Z nimi to odbywał wielodniowe wycieczki po wzgórzach Walii, badając rośliny i zbierając drobne owady. Ubite ptaki i zwierzęta wypycha i włącza do swoich zbiorów, preparuje owady i zasusza rośliny. Staje się — jak to mówiono wówczas — „naturalistą”, czyli przyrodnikiem. Kiedy jego profesorowie, szczególnie ten od botaniki, Henslow, nie wiadomo dlaczego darzący sympatią takiego nieponia i wiatroglowa, wyrobili mu miejsce przyrodnika na żaglowcu „Beagle”, który miał płynąć po wodach Morza Południowych, młody Karol Darwin szalał z radości.

Nie wierząc w zdolności swego syna, papa Darwin, lekarz z Shrewsbury, śmiał się z tej propozycji:

— Jeśli znajdziesz jednego człowieka ze zdrowym rozsądkiem, który poradzi ci jechać, wtedy i ja się zgodzę!

Na szczęście dla Karola i dla nauki znalazło się nawet kilku takich poręczycieli: jednym z nich był brat jego matki, mister Wedgwood, o którym mawiano, że jest najrozsądniejszym człowiekiem nie tylko w Anglii, ale nawet na całym świecie.

— Wyślij chłopaka w tę podróż — radził swemu szwagrowi — może pod tymi równikami coś z niego wreszcie wyrośnie!

CIĘKAWA PODRÓŻ

W trzecim dniu Bożego Narodzenia 1831 r., Karol Darwin wsiadł na trójmasztowy żaglowiec i puścił się na wielkie wody. Przez pięć lat żeglował koło wybrzeży Ameryki Południowej, opłynął Patagonię i Ziemię Ognistą, zwiedził wyspy na Oceanie Spokojnym. Młody „naturalista” prowadził badania nad budową skał oraz nad życiem zwierząt i roślin, zbierając różnego rodzaju okazy, opisując je i porządkując. W czasie tych badań nasyła się Darwinowi myśl, że istniejące obecnie rośliny i zwierzęta inaczej wyglądały przed setkami tysięcy i tysiącami lat.

Potwierdzenie tej myśli znajduje w różnego rodzaju wykopalskach. Tak na przykład odnajduje wielki, prawie ludzkiej wielkości szkielet żyjącego przed tysiącami lat leniwca i badając go dochodzi do wniosku, że był on przodkiem żyjących dziś leniwców, zwierzętek wielkości domowego kota. Zbiory te przesyłane z uwagami do Anglii, czynią jego imię głośnie w świecie naukowym. „Gdy byliśmy na wyspie Wniebowstąpienia — pisze Darwin — otrzymałem list, w którym mi doniesiono, że prof. Sedgwick odwiedził ojca mego i zapewnił go, że zajmie poważne miejsce wśród ludzi nauki. Po przeczytaniu tego listu podskakując z radości pobiegłem w góry i zacząłem wydobywać dźwięki ze skał wulkanicznych, uderzając w nie moim młotkiem geologicznym”.

Karol Darwin po pięciu latach powraca do Anglii i ogłasza opis

swojej naukowej wyprawy pod tytułem „Podróż naturalisty”. Dwudziestoosmioletni podróżnik i naukowiec, staje się głośny. Starzy profesorowie zaczynają liczyć się z jego zdaniem. Z pieniędzy uzyskanych za swoją książkę kupuje Darwin w odległości 20 mil od Londynu wiejską posiadłość Down i osiada w niej, zakładając rodzinę i poświęcając się całkowicie badaniom naukowym.

TEORIA EWOLUCJI

Coraz to nowe książki wychodzą spod jego pióra, ale ta najważniejsza, która miała mu przynieść nieśmiertelną sławę — „O pochodzeniu gatunków” — spoczywa wciąż jeszcze w szufladzie. Pełen różnego rodzaju skrupułów i niepewności zwleka Darwin z oddaniem jej do druku, w końcu zmuszają go do tego jego przyjaciele. W pracy tej Darwin rozwinął myśl, że wszystko co żyje zmienia się z upływem lat. Prawdziwość tego rodzaju zmian zachodzących w świecie roślin i zwierząt w ciągu tysięcy a nawet milionów lat, udowodnił Karol Darwin licznymi przykładami. I tak na przykład badając znalezione w piarach skalnych szkielety przedpotopowych jaszczurów, nazywanych w legendach ludowych smokami, Darwin dowiódł, że znane nam wszystkim jaszczurki są ich skarłowaciałymi potomkami.

I odwrotnie: przyjaciel naszego gospodarstwa, koń, jest wyrosniętym potomkiem żyjącego przed wiekami małego konika — tak małego, że trudno w to uwierzyć: ten pra-pra-pra-pradziadek obecnego konia był wielkości psiaka i zwykła psia buda mogła mu służyć za stajnię!

A teraz porośnijmy o roślinach: dokładne badanie leśnej paproci wykazuje jej pokrewieństwo z zachowanymi w pokładach węgla paprotnikami — drzewami wielkości afrykańskich palm. A widłaki, którymi ubieramy stół wielkanocny, były niegdyś drzewami większymi od topoli. Mówią o tym ich szczątki odnajdywane w głębi ziemi. Natomiast znana nam dobrze brzoza była dawniej małą roślinką, rosnącą tuż przy ziemi; takie karłowate brzożki, płożące się niczym powój, spotyka się jeszcze dziś w północnej Norwegii.

Skąd to przeobrażanie się roślin i zwierząt? Darwin uważa, że zależy ono od zewnętrznych warunków, od przystosowania się do nich; na zmiany w postaciach roślin i zwierząt wpływały częste dawniej zmiany klimatu ziemskiego. Od kiedy klimat mniej więcej ustalił się, ustaliły się również i formy roślin oraz zwierząt. Podobnie jak rośliny i zwierzęta,

różnego rodzaju przemianom ulegał również człowiek. Jak wyglądał nasz przodek sprzed iluś tam tysięcy lat? W wielu miejscach na ziemi wykopano szkielety należące do przodków dzisiejszego człowieka. Również u nas, w powiecie łęczyckim, w miejscowości Siemonia, odnaleziono czaszkę takiego przodkowieka.

Ludzie żyjący w tych zamierzchłych czasach mieli wypukłe czoła, głęboko osadzone oczy, nad którymi sterczały guzy. Mieli też ręce sięgające niemal do kostek u nóg, a postać ich była zawsze przygarbiona. Inny też był układ ich zębów, które bardziej przypominały zwierzęce kły, niż normalne dziś zęby człowieka. Powoli, wraz ze zmianą warunków i życia przekształcił się również typ człowieka.

Mówi o tym teoria rozwoju: „skoro przekonałem się, że gatunki roślin i zwierząt są zmienne, musiałem przyjąć, że i człowiek podlega temu prawu” — pisał Karol Darwin. Słowa jego zostały potwierdzone przez odkrywane raz po raz, aż po dzień dzisiejszy, szczątki ludzkie pochodzące z dawnych tysiącleci.

Tak więc poczynione przez Karola Darwina odkrycia dawnych form roślinnych i zwierzęcych oraz budowana na tej podstawie nauka dowiodły, że wygląd naszego ziemskiego świata zmieniał się z upływem lat i zmieniało się równocześnie to wszystko, co żyło i rosło na nim. Naukę tę nazwano teorią ewolucji. Twórcą jej był Darwin.

Teoria Darwina popchnęła na nową drogę naukę o rozwoju życia na ziemi i o rozwoju człowieka. Ma to wielkie znaczenie nie tylko dla poznania tego, co było dawniej, ale również dla zrozumienia zmian, jakie zachodzą obecnie: powstawania nowych gatunków zwierząt, na przykład o długiej i cienkiej wełnie, kur niosących się częściej niż zwykłe kury itp. Jest to także ewolucja — to jest powstawanie nowych gatunków. Znając historię powstawania gatunków, możemy teraz sami wpływać w pożądanym przez nas kierunku na powstawanie nowych odmian zwierząt domowych i uprawnych roślin. To, co w przyrodzie zmieniało się w ciągu tysięcy lat, rozum ludzki może przyspieszyć, otrzymując w ciągu kilkunastu a nawet kilku lat nowe gatunki.

Przypadające w tym roku 150-lecie urodzin wielkiego uczonego, Karola Darwina, obchodzone jest uroczystością na całym świecie nie tylko przez uczonych, ale również przez tych wszystkich, którzy korzystają z dobrodziejstw jego nauki.

(WIT-AR)

List Czytelniczeki

Niepotrzebni mogą odejść

DROGA „PRZYJACIÓŁKO”!

„Małe dzieci nie dają spać, a duże nie dają żyć”. Niemato wysiłku kosztowało mnie wychowanie sześciorga dzieci. Pracowałam z mężem nieraz po 18 godzin dziennie, a na starość nie mam kąta dla siebie.

Od szesnastu lat jestem wdową. Po śmierci męża nie starałam się ułożyć na nowo swego życia z uwagi na dzieci. Nie chciałam im dać ojczyzny.

Dzieci dorosły, pracują, synowie ożenili się, córki wyszły za mąż. Zostałam w domu z ostatnią niezamężną córką i synem, który się ożenił i sprowadził nam na pocieszenie żonę. Synowa, choć młoda, ma bogate doświadczenie życiowe i umie zawojsować świat. Od tego właśnie czasu zaczęło się moje piekło.

Syn, synowa i córka znaleźli przedko wspólny język. Natomiast ja matka i tesciowa jestem tylko pomocą domową, bez żadnych praw. Oni chodzą na zabawy, do kawiarni, do kina, a ja po całym dniu dreptania i pracy przy gospodarstwie zostaję, aby nianaczyć dziecko. Zwracam im nieraz uwagę, że to jest ponad moje siły. Spada wtedy na mnie lawina zarzutów, że przecież nie pracuję, że siedzę w domu i powinnam wszystko robić.

Synowa moja także nie pracuje, a ja jestem na wyłącznym utrzymaniu córki. Muszę jednak znosić ich uwagi, bo wobec tego „trójpaprzymerza” jestem bezsilna. Nie zdarzyło się, żeby szklankę, z której piłam herbatę zmyła synowa, bo — jak wciąż powtarza — ona nie jest służącą.

Placzę więc i martwię się, co doprowadziło mnie do różnych chorób. Mam wysokie ciśnienie, nieustający ból głowy i wiele innych dolegliwości.

W tym tygodniu spotkała mnie wielka „niespodzianka” — córka powiedziała mi, że się ze mną nie może zgodzić i najlepiej będzie, jeśli się wyprowadzę. Zaniemówiłam. Tak lekko, bez zająknięcia wypowiedziała te słowa.

Sześćdziesięciopięcioletniej chorej matce powiedziała: wyprowadź się! Dokąd, do kogo, pytam sama siebie? Czy mam iść do innych dzieci, żeby z ust innej synowej lub córki usłyszeć te same słowa?

Gdybym była obcą, płatną służącą — też należałoby mi się chyba więcej względów. Odejdę, ale nie wiem dokąd. Wszystko jedno, śmierć jest zawsze jednakowa, w domu czy na ulicy. Boli mnie jednak serce, że dzieci, które się usamodzielnili, nie potrzebują już matki.

MARIA

Czy do tego listu można coś dodać, czy potrzebny jest jakiś komentarz? Chyba nie. Wymowa jego jest dostatecznie smutna i tragiczna.

Listy o dzieciach

Przedwcześnie nauka

„Moja mała kończy w tym roku 7 lat i we wrześniu pójdzie do szkoły. Mój mąż kupił jej podręczniki dla 1 klasy i chce ją przygotować do nauki, aby była najlepszą uczennicą w klasie. Mnie się wydaje, że zresztą czytałam kiedyś w Twoim piśmie, że nie należy uczyć czytać dzieci w wieku przedszkolnym. Proszę napisać o tym. Sądzę, że wiele matek tą sprawą żywo się interesuje — pisze jedna z Czytelniczek”.

Droga Czytelniczko! Wielu rodziców sądzi, że dzieci powinny umieć czytać z elementarza zanim pójść do szkoły, bo to ułatwi im naukę. Często jednak dziecko umie „odczytywać” teksty z elementarza na pamięć, umie liczyć nawet do 100, ale nie zna pojęcia liczby nawet do 10. Dziecko uczące w domu nie metodycznie, ma potem w szkole duże trudności. Nauczycielowi łatwiej uczyć dzieci, które

wcale się jeszcze nie uczyły niż takie, którym wydaje się, że wiele umieją. Bardzo męczą się dzieci już znające całe stronicę na pamięć, gdy muszą opanowywać trudną i żmudną pracę składania liter.

Poza tym, dziecko, które uczyło się w domu, nudzi się w szkole, nie bierze udziału w lekcji, nie odrabia w domu zadań. Ma przeświadczenie, że najlepiej z całej klasy sobie radzi. Jest bardzo pewne siebie. Dziecko, które nie pracuje systematycznie z całą klasą, nie usiłuje pokonywać trudności, pozostaje z czasem w tyle, coraz gorzej odpowiada w szkole, coraz gorzej się czuje w klasie. Najgorsze jest to, że dziecko traci potem wiarę we własne siły, boi się wysiłku. Z czasem traci chęć do nauki i trudno potem zainteresować je nauką.

Przygotowanie dziecka do nauki w szkole polega na kształceniu tych cech



charakteru i tych umiejętności, które ułatwią mu naukę w szkole. A więc przede wszystkim: ćwiczenie pamięci, przyzwyczajanie do obowiązkowości, samodzielności, pracowitości, do skupienia uwagi.

Wtedy dziecko bez zasobu „wiedzy” na pewno poradzi sobie z nauką w szkole.

I. M.



Czytelnicy piszą PRZYJACIÓŁKA ODPOWIADA



MÓJ MAŁY JEST CZARUJĄCYM MĘŻCZYZNA

IRENA K. Z POZNANIA pisze: „Moja sprawa, mój problem, moje szczęście i nieszczęście trwa już od 25 lat. Czwierć wieku temu, jako 18-letnia dziewczyna wyszłam za mąż za czarującego chłopca, starszego ode mnie o 5 lat. Był w nim szalenie zakochana i długie lata życia nie wprowadziły w mój stosunek do niego żadnej większej zmiany. Mój mąż był i jest wybitnie przystojny i pełen uroku, który zjednuje mu serca kobiet. Lubi kobiety, lubi zmiany — i bez trudu osiąga sukcesy. Nie jeden wieczór i niejedną noc naszego małżeństwa spędziłam stojąc w oknie i oczekując tego powrotu. Po każdej większej przygodzie mąż wracał do mnie serdeczny i czuły i nigdy nie umiałam mu się oprzeć. Nasi dwaj chłopcy uwielbiali ojca, wesołego, pogodnego, pełnego pomysłów, ojca, który rzadkie chwile spędzał w domu po pracy i między miłosnymi schadzkami.

Z czasem moja cierpliwość wyczerpała się, urządziłam sceny z płaczem, mąż opuszczał dom trzaskając drzwiami, dzieci zaczynały rozumieć przyczynę moich łez i jego nagłych ucieczek... Mijały lata.

Teraz mój synowie ożenili się, zostałam sama. Przez wiele lat żyłam nadzieją, że mój mąż na stare lata ustatkuję się, że przyjdzie dzień, w którym przestanie mnie zdradzać.

Pomyliłam się. Rok temu nawiązał romans z 20-letnią dziewczyną. Obiecał jej małżeństwo. I po 25 latach pożycia wyszedł z naszego wspólnego domu, aby już nigdy do niego nie powrócić. Błagałam go, żeby mnie nie opuszczał — nie chciał mnie słuchać. Nie odpowiada na listy, jest nieublagany, wniósł sprawę rozwodową.

„Obserwowałam mego męża i „ja“, sama nie będąc przez nich widziana. Jest to kobieta młoda i bardzo ładna, stanowią razem ujmującą parę, zachowują się jak zakochani... Powiedz mi, „Przyjaciółko“, szczerze, co myślisz. Czy mam rozstać się z wszelką nadzieją?”

Droga Czytelniczko! Być może, że nasza odpowiedź — urazi Cię. Ale nie wydaje nam się, sądząc z przedstawionej przez Ciebie charakterystyki

Twojego męża — abyś mogła mieć nadzieję na jego powrót. Być może, a nawet najprawdopodobniej — będzie on w dalszej przyszłości skazany na poważne komplikacje w związku z kobietą tak młodą. Ale teraz czeka go kilka lat szczęścia, ponieważ jest jeszcze przystojny i pociągający. I tych lat nie pozwoli sobie odebrać.

Nasza rada? Uświadomić sobie, że nie masz na co liczyć w tej sprawie i próbować najlepiej, jak tylko to jest możliwe, urządzić sobie własne życie.

Mając 43 lata nie jest się starą kobietą, można rozpocząć na nowo życie osobiste. Byłoby największym Twoim życiowym błędem, gdybyś to nieła we łzach i wspomnieniach. Im szybciej sobie to uświadomisz, tym szybciej wydzisz z roli porzuconej i wzgardzonej żony i kobiety.

KOSZTOWNE PREZENTY

MONIKA P. Z INOWROCŁAWIA pisze: „Niedawno był ślub mojej koleżanki, która cieszy się ogólną sympatią. I ja ją bardzo lubię, bo to osoba miła, taktowna i koleżeńska.

Cześć koleżanek chciała podkreślić nasz stosunek do koleżanki przez kupienie jej drogiego prezentu ślubnego. Rozpoczęły zbiórki po 100 zł od osoby. Przyznaję się, że dla mnie jest to bardzo duża suma i stanowiłaby poważny uszczerbek w moim ściśle ułożonym budżecie domowym. Powiedziałam więc wprost, że nie dołożę się do prezentu.

Za moim przykładem poszły jeszcze trzy koleżanki. Dwadzieścia kilka osób z mniejszym, czy większym trudem dało po 100 zł. Prezent był rzeczywiście wspaniały — serwis na 12 osób.

Koleżniczka dziękowała, była wzruszona, ale jednocześnie powiedziała, że nie powinniśmy byli narażać się na taki wydatek.

U nas w pracy istnieje zwyczaj, że się na wszystkie imieniny daje zbiorowe prezenty. Składka wynosi przeciętnie 15–20 zł. Przy sporym personelu zdarzają się miesiące, kiedy trzej a nawet cztery osoby mają imieniny. Wtedy z tych drobnych składek robi się duża suma. Ja dokładałam się tylko do prezentu koleżanek, z którymi bliżej żyje. Ale jest mi zawsze nieprzyjemnie, gdy odmawiam.

Czy uważasz te zwyczaje za słuszne i konieczne?

Droga Czytelniczko! Zwyczaje panujące w Waszej instytucji nie tylko są niesłuszne, ale wręcz pozbawione sensu. Obchodzenie imienin czy uroczyny jest sprawą czysto prywatną i przeniesienie ich na teren pracy jest zupełnie niepotrzebne.

Na pewno większość osób, które bez szemrania dają składki, chętnie wycofałyby się z tego przymusowego haraczku. Spróbuj wytłumaczyć koleżankom i kolegom, aby pewnego dnia zerwali z tą tradycją. Jesteśmy pewni, że większość

przyjmie ten projekt z zadowoleniem.

Jeżeli niektórzy żyją z sobą bliżej, kontaktują się po pracy, odwiedzają nawzajem, lub darzą wyjątkową sympatią — to mogą sobie nadal ofiarowywać okolicznościowe prezenty, ale bez wciągania w to szerokiego kręgu współpracowników.

Z tym prezentem ślubnym też nie wypadło najlepiej. Słusznie zrobiłaś, że odmówiłaś składki. Twoje koleżanki postawiły kierowniczkę w bardzo kłopotliwej sytuacji. Trudno jej było odmówić przyjęcia prezentu, ale jako osoba taktowna i rozsądna wolałaby na pewno parę kwiatków, które byłby wyrazem pamięci i sympatii, niż ten wspaniały serwis.



LEOKADIA K. Z KRAŚNIKA

pisze: „Mój 14-letni syn choruje od dwóch tygodni. Po czątkowo skarżył się na ból lewej nogi, która spuchła pod kolanem, skóra była czerwona i gorąca. Położyłam syna do łóżka, robiłam mu okłady z kwaśnej wody i dałam lekarstwo na ból. Nie to jednak nie pomogło. Miał wysoką gorączkę, a noga nadal bolała. Dopiero przed kilku dniami jakby coś pokroło w nodze i zaczęła wydostawać się ropa. Jednocześnie ból nogi zmniejszył się, gorączka spała. Ropa wyciekła nadal. Wiele osób radziło mi, aby stosować okłady z siana. Podróżno jest to dobry sposób leczenia.

Nie wiem, czy stosować te okłady z siana. Poradz, „Przyjaciółko“, co robić?”

Droga Czytelniczko! Na podstawie opisu choroby można by sądzić, że syn Twój zachorował na zapalenie szpiku kostnego lewej nogi. Bez badania jednak nie można ustalić, czy jest to właśnie ta choroba. Dlatego radzę Ci zwrócić się jak najszybciej do lekarza-chirurga.

Nie wolno leczyć syna sposobem domowym — okładami z siana czy innymi metodami, które radziły Ci sąsiadki lub znachorzy.

Na skutek takiego domowego leczenia chłopiec może stracić nogę. Do szpitala często zgłaszają się chorzy z zapaleniem szpiku kostnego, z gruźlicą kości lub innymi chorobami, leczeni od dłuższego czasu domowymi sposobami. U tych chorych stwierdza się już bardzo duże zniszczenie kości. Konieczne jest wówczas długie i męczące dla chorego leczenie. Spóźnione leczenie przeważnie nie daje dobrych wyników i choroba kończy się kalectwem na całe życie.

Gdyby zaś chory był leczony prawidłowo od początku choroby, wówczas leczenie trwałoby znacznie krócej i wynik byłby dobry.

Sposób leczenia zależy od rodzaju choroby. Inaczej leczy się zapalenie szpiku kostnego, inaczej gruźlicę kości, jeszcze

inaczej taką chorobę, jak na przykład promienicę.

Rozpoznanie choroby może ustalić tylko lekarz — chirurg, który zaleci sposób leczenia.

Możliwe, że trzeba będzie zostawić chłopca w szpitalu, gdyż w warunkach domowych nie będzie można wykonać wszystkich koniecznych zabiegów. Radzimy nie zwlekać z udaniem się do lekarza.



MARIA K. Z ANDRYCHOWA

pisze: „Niedawno zwracałam się do Ciebie, czy obowiązuję mnie placenie podatku od wynagrodzenia, ponieważ jestem wdową z czworgiem drobnymi dziećmi, które utrzymuję wyłącznie ze swojej pracy w fabryce. Odpisałaś, że należy mi się całkowite zwolnienie od podatku, a zakład winien załatwić zwrot nadpłaty.

Posłałam z Twoją odpowiedzią do kierownika rachunków, ale nie nie załatwił. Powiedział, że to co nadpłaciłam przepadło. Wynika z tego, że ktoś tu się myli. Proszę Cię, abyś wyjaśniła mi szczegółowo tę sprawę.

Droga Czytelniczko! Potwierdzamy udzieloną Ci uprzednio informację i wyjaśniamy, że samotna kobieta korzystająca z całkowitego zwolnienia od podatku od wynagrodzeń, o ile posiada na swoim utrzymaniu czworo lub więcej dzieci.

Bierze się pod uwagę dzieci własne i przysposobione, które nie ukończyły 18 lat i nie są płatnikami podatku dochodowego lub od wynagrodzeń (to znaczy nie pracują, względnie nie mają innego źródła dochodu).

Dzieci starsze — do lat 24 — liczą się wówczas, gdy uczą się w szkołach lub odbywają praktykę zawodową (i również nie placą podatku od wynagrodzeń względnie dochodowego).

Słuszności przysługującego Ci zwolnienia od podatku od wynagrodzeń kierownik nie kwestionuje zresztą i tę sprawę można uważać za załatwioną ostatecznie.

Spór budzi jedynie kwestia zwrotu nadpłaconego podatku.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami, uposażony zakład pracy jest uprawniony sam (bez potrzeby zwracania się do organu finansowego) do sprostowania błędów i zwrotu niesłusznie (nie należnego lub nadmiernej wysokości) pobranego podatku od wynagrodzeń.

Sprostowanie źle obliczonego podatku następuje na wniosek podatnika, złożony najpóźniej w terminie jednego roku od daty pobrania podatku.

Zakład winien wniosek taki rozpatrzyć w ciągu 7 dni od daty wpływu i wydać stosowną decyzję na piśmie. Jeśli podatek uważa, że decyzja jest nieprawidłowa, może odwołać się jeszcze od niej do organu finansowego — Wydziału (od-

ziału) finansowego prezydium rady narodowej.

W Twoim wypadku radzimy więc złożyć podanie na piśmie, w którym zażadasz zwrotu nadpłaconego podatku, najwyżej jednak za rok wstecz od daty wniesienia podania. Zmusi to zakład pracy do wydania decyzji na piśmie, a tym samym do zapoznania się z obowiązującymi przepisami, które rozstrzygają sprawę na Twoją korzyść (zgodnie zresztą ze stanowiskiem zawartym w naszym liście).

Gdyby jednak zakład nie chciał mimo to zwrócić Ci nieprawnie ściągniętych kwot, musisz sprawę przedstawić w Wydziale Finansowym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wadowicach.

Odpowiedź naszą udzieliłszy w oparciu o przepisy o postępowaniu podatkowym oraz o zarządzenia Min. Finansów z dnia 20.V.1953 r., traktujące o dokonywaniu sprostowań obliczeń w podatku od wynagrodzeń (Mon. Polski z 1953 r. Nr A — 61, poz. 747, i Nr A — 62, poz. 764).



EWA Z CHEŁMA

pisze: „Podłogę w kuchni mam z ładnych, jasnych desek, ale coś z tego, kiedy się bardzo szybko brudzi. Miedzy deskami porobiły się szpary, w które wbija się kurz, brud i roznosi po całej podłodze.

Czym mogę te szczeliny wypełnić?”

Najlepiej byłoby szpary załatać waskimi listewkami. Jest to jednak robota dość kosztowna i musiałby ją wykonać specjalista. Najprostszym jest zaklejenie szczelin.

W tym celu robimy kit z kredy szlamowanej, pokostu, wody i kleju kostnego. Na 2 kg szlamkredy bierzemy 20 dkg pokostu, 5 dkg rozgotowanego kleju i łyżkę stołową wody. Wszystko razem dobrze mieszamy, wyrabiamy, formujemy cienkie, długie wałeczki i wpychamy je nożem w szczeliny. Następnie starannie wygładzamy kit, wyrównujemy go, a nadmiar zbieramy nożem.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

Wyciąć - Wypełnić - Przesłać

Zamówione książki zostaną niezwłocznie wysłane. Należność za książki opłaca się wyłącznie przy odbiorze przesyłki.

TYLKO DLA KOBIET

Ilość
egz.

ZDROWIE W DOMU

Poradnik lekarski dla potrzeb każdej rodziny, zawiera bogaty zbiór wiadomości i wskazówek dotyczących zdrowia i postępowania w przypadku choroby.

A. Janusch - SZYJEMY W DOMU

Szczegółowe wskazówki dotyczące szycia, wykańczania i ozdabiania odzieży. Liczne ilustracje.

PORADNIK GOSPODYNI WIEJSKIEJ

Obszerna książka (638 str.) omawia szczegółowo sprawy gospodarskie interesujące kobiety. Całość przejrzyście opracowana, została zgrupowana w działach: W polu i w zagrodzie, Mój dom, Nasze życie gromadzkie i Porady różne.

J. Czernikowski - **CIASTKA, CIASTA, CIASTECZKA** zł 30.00.-
500 przepisów na placki, baby, keksy, pierniki, mazurki, torty, ciastka, nugaty itp.

S. Fibich, T. Górka - **WELNA. DRUTY. MODA** zł 30.00.-
Dokładne opisy form i sposobów wykonania na drutach dzianin dla dorosłych i dzieci.
Kolorowe ilustracje.

NADAWCA

(Imię i nazwisko)

(Pocztą - powiat)

(Miejscowość, ul., nr domu)

Zamawiam i proszę o wysłanie za zaliczeniem pocztowym na mój koszt podkreślonych książek.

(Data)

(Podpis)

DRUK

Znacek
za 26 gr

„DOM KSIĄŻKI”
Księgarnia „Pegaz”

Łódź

ul. Piotrkowska 47 49

Kompletną i zatwierdzoną już dokumentację techniczną
na

TYPOWE DOMKI JEDNORODZINNE

wolnostojące, bliźniacze i szeregowe
rozpowszechnia

BIURO PROJEKTÓW BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO

Warszawa, ul. Fredry 6

Dysponujemy 66 projektami domków jednorodzinnych

Wyboru odpowiedniego typu domku można dokonać w punkcie sprzedaży, Warszawa - ul. Fredry 6, czynnym codz. prócz niedziel i świąt w godz. 7.30-15.30 w soboty do godz. 13.30 lub na podstawie katalogu zawierającego wszystkie typy rozpowszechnianych domków. Zamówienia listowne zarówno na Katalog jak i na dokumentację realizowane są za zaliczeniem pocztowym.

Cena 1 egz. dokumentacji wydanej drukiem wynosi zł. 250.

Cena 1 egz. dokumentacji w odbitkach ozalutowych wynosi zł 300.

Cena 1 egz. „Katalogu” wynosi zł. 50.

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 10, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 838-66. Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4. Administracja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł. 35 gr kwartalnie 13 zł. półrocznie 26 zł. rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism. Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17.20, półrocznie zł 36.40, rocznie zł 72.80.

Nakład 1.931.000. Zamówienia i wpłaty przyjmują: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH”, Warszawa, ul. Włocza 40, PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena nru 1 zł. Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA” Marszałkowska 143
Zam. 217 W-20.

Męczący uporczywy kaszel
i nieżyty oskrzeli

usuują tabletki

THILOCODIN -
„UNIA”

Do nabycia na receptę
w aptekach.

Dokończenie ze str. 2

wartość stanowią również oryginalne rękopisy Chopina oraz najstarsze zabytki piśmiennictwa, jak „Kazania Świętokrzyskie”, Psalterz Floriański, a ponadto modlitewnik królowej Bony

z XV wieku, mszał biskupa Erazma Ciołka i wiele innych.

Zgromadzone tu skarby to jedynie część zabytków wywiezionych na początku wojny do Kanady. Bezценne tkaniny zwane arrasami pozostały w Kanadzie i przechowywane są w podziemiach prowincjonalnego muzeum w Quebec, gdzie nie są nalezycie zabezpieczone i z pewnością niszcza. Poza arrasami pozostały tam jeszcze dawne chorągwie, tkaniny, zbroje husarskie, zabytki polskiej broni, bogate rzędy końskie i wiele innych skarbów.

Mamy nadzieję, że już w niedługim czasie będziemy mogli obejrzeć wystawę drugiej części skarbów warszawskich. Wierzymy, że przysłanie dwóch skrzyń polskich zabytków było tylko wstępem akcji, która mimo że nie odbyła się, jak to być powinno, zaraz po wojnie - to jednak nastąpi w ciągu najbliższych miesięcy.

OGŁOSZENIA DROBNE

LEKARSKIE

Lecznica „Vita”. Sp. nia Pracy udziela porad lekarskich we wszystkich specjalnościach. Wizyty domowe Ekp. Analizy Zab. kowska 42, tel. 901-60 Om-1037-0

„Ina”. Instytut Lekarsko-Kosmetyczny Haliny Radzikowskiej - chirurgia plastyczna - estetyczna. Kosmetyka zachowawcza, upiększająca, leczenie trądzika. Krucza 47, tel. 804-10. Om-1821-1

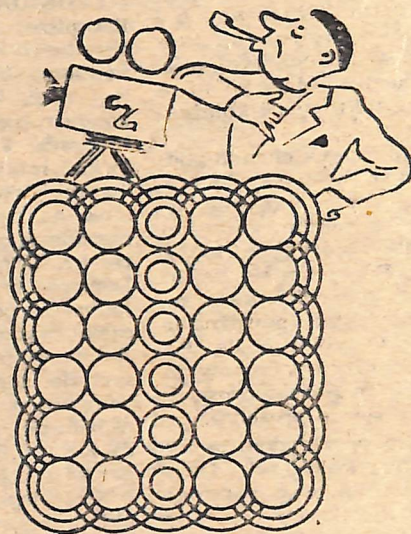
RÓŻNE

Kroju, szycia nauczysz się najszybciej na kursach Al. Jerozolimskie 49/37 Om-1606-0

Sprzedaje pończochy gumowe. Marszałkowska 72 m. 2. Julia Szober. Om-1958-1

Dział zagadek

ZGADYWANKA FILMOWA



Do podanej figury wpisać 6 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach. Trzecie litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie: tytuł filmu polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1) fragment z jakiegoś filmu, 2) tytuł ilustrowanego czasopisma filmowego, 3) imię odtwórcy głównej roli w filmie „Kariera Nikodema Dyzmy”, 4) zespół filmowy, 5) tytuł sfilmowanej powieści Wandy Wasilewskiej, 6) tytuł sfilmowanej powieści Janusza Meissnera.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE LITERÓWKI

z nr 1(563) „Przyjaciółki” brzmi:
Dosiego Roku

Nagrody książkowe wylosowali: 1) Irena Zawadowska, Chojna, ul. Owcowa 23, woj. Szczecin; 2) Lidia Kappel, Nowy Sącz 2, Nowa Kolonia, woj. Kraków; 3) Ewa Smierciak, Nowy Sącz, ul. Kraszewskiego 19; 4) Paweł Ciechowski, Wrocław ul. Paulińska 3 m. 6. 5) D. Jarzębska, Wrocław, ul. Szczęśliwa 18 11; 6) Wiesław Malik, Zasadnicza Szkoła Metalowa, Sanok; 7) Urszula Laskowska, Wiele, poczta Mieścisko, pow. Wągrowiec; 8) Halina Kowalska, Sanok, ul. F. Gieł 8, woj. Rzeszów; 9)

Mirosława Piotrowska, Grodzisk Wlkp., ul. Bukowska 6, pow. Nowy Tomysł; 10) Jadwiga Kluz, Łańcut, ul. 15 Grudnia 16, woj. Rzeszów; 11) Maria Szczepanik, Łańcut, Cetnarzskiego, woj. Rzeszów; 12) Ryszard Stepien, Pionki k. Radomia, ul. Leśna, Bl. 1.3; 13) Janina Chodurska, Chmielów, ul. Krótka 4, woj. Kielce; 14) Wanda Śmigawa, Albrechtice, 350, Okręg CTesin, CSR; 15) Irena Baron, Cieszyn, Zamek 3 RLP, woj. Katowice; 16) Wanda Pijak, Poznań, ul. Przybyszewskiego 1.1; 17) Grażyna Gala, Kłodzko, ul. Wierzbowa 27; 18) Stanisława Chyra, Konieczki 60, poczta Panki, pow. Kłobuck; 19) Mirosława Strzałka, Łódź 9, ul. Murarska 32; 20) Bronisława Paślak, Kurzycko, poczta Mieszkowice, pow. Chojna, woj. Szczecin.

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” z nr 3 brzmi:

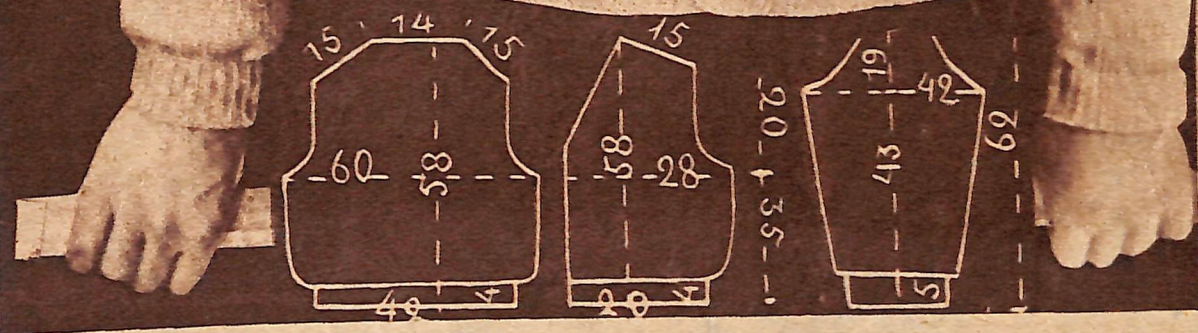
Poziomo: Klips, Om, bera, kurp, Toga, Tusz, Akord, S.W.

Pionowo: Klomb, IC, Stup, Groń, Prus, Igła, Zawód, Co.

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Sarzyński Zenon - Dzierżonów Śląski, ul. Żeromskiego 11a m. 1; 2) Kabat Janina - Kłodzko, ul. Okrzei nr 10 m. 4a; 3) Jeleń Janina - Kraków 14, ul. Lwowska 9 m. 4; 4) Gołec Mirosław - Zdunska Wola, ul. Szadkowska 47, woj. Łódź; 5) Gromadzka Biblioteka Publiczna w Zaborowie, pow. Wołów; 6) Blek Leonia - Gorzów Wlkp., ul. Dzierżyńskiego 18; 7) Kusiba Eugeniusz - Debica, ul. Rzeszowska 146; 8) Świątek Janina - Mielec, ul. Hetmańska 8 m. 1; 9) Kłodowska Janina - Poniato Os. N. Bl. 16 m. 13, pow. Opole Lubelskie; 10) Borowiec Krystyna - wieś i p-ta Zarzecze, pow. Rzeszów; 11) Dąbrowski Henryk - p-ta Markuszów - Zabłocie, pow. Puławy, woj. Lublin; 12) Radko Wanda - p-ta Nadrybie Dwór - Przymiarki, pow. Chełm, woj. Lublin; 13) Chrzanowska Aniela - p-ta Kanie, kol. Wólka Kan., pow. Chełm Lub.; 14) Chorobik Emilia - Debica, ul. Kraszewskiego 15; 15) Podrażka Maria - Wrocław, Sepolno, al. Jezierskiego 6 m. 2; 16) Boryskin Bogumiła - Bydgoszcz, ul. Mennica 4 m. 4; 17) Hasa Małgorzata - Leszczyny, ul. J. Ligonja 5 m. 3, pow. Rybnik; 18) Janicka Natalia - Warszawa - Praga II, ul. Dąbrowszczaków bl. 46 m. 98; 19) Malinowski Stanisław - Plock, Jerozolimka 10 m. 12; 20) Kamińska Wanda - Sokołowsko, pow. Wałbrzych, willa „Buczek”, n. 19.

SWETER męzki



Na wykonanie potrzeba cienkiej wełny około 43 dk. Druty nr 2½. Wymiary swetra: długość — 58 cm. obwód dołu — 84 cm, obwód pod pachami 120 cm., szerokość w ramionach — 44 cm, długość rękawa 62 cm. Obliczenie oczek: 4 oczka = 1 cm na szerokość roboty.

Ściągacz: 1 prawe, 1 lewe.

Ścieg w paseczki:

1 rząd: 1 oczko brzegowe. Następnie powtarzać to co w nawiasie (1 prawe, nitkę dać do przodu, 1 przełożyć z lewego drutu na prawy drut bez przerobienia, nitkę dać do tyłu). Na końcu zrobić 1 oczko brzegowe.

2 rząd: wszystkie oczka na lewo. Powtarzać stale te dwa rzędy.

Plecy: Narzucić 168 oczek. Zrobić ściągacz wysokości 4 cm. Zmienić ścieg na ścieg w paseczki i w pierwszym rzędzie naddać 52 oczka. Przerobić równo aż wysokość roboty będzie miała 35 cm. Gubić na pachy, co drugi rząd: raz 12, raz 4, 8 razy po 2 i 8 razy po 1 oczku. Przerobić dalej równo, aż wysokość pachy wyniesie 20 cm. Następnie gubić oczka na ramio-

na, na obu brzegach, co drugi rząd: 5 razy po 12 oczek. Oczka pozostałe zakończyć równo.

Połowa przodu: Narzucić 80 oczek. Nad ściągaczem naddać 32 oczka. Przerobić równo do pachy. Na pachę i ramię zgubić jak w plecach. Od strony zapięcia, na wysokości 39 cm od dołu, gubić po 1 oczku co trzeci rząd, aż zostanie potrzebna ilość oczek na szerokość ramienia, to jest 60 oczek. Dalej od strony dekolту przerobić równo, aż wszystkie oczka na ramię będą zakończone.

Rękaw: Narzucić 84 oczka. Zrobić ściągacz 5 cm. Nad ściągaczem naddać 42 oczka. Następnie na obu brzegach narzucać po 1 oczku mniej więcej co 2 cm. na wysokość, 18 razy. Na wysokości 43 cm gubić na obu brzegach: raz 12, raz 4, raz 2 i dalej po 1 oczku. Na wysokości 62 cm. zakończyć oczka równo.

Plisa: Osobno zrobić ściągaczem plisę szerokości 18 oczek do wykończenia zapięcia i dekolту. W plisie wyrobić dziurki na guziki, szerokości 5 oczek każda o 8 oczek od brzegu. Pierwszą na wysokości 3 cm. od dołu, a następne trzy o 11 cm. jedna nad drugą. Plisę przyszyć okrętką po zeszytciu ramion.



rys. Królikowski

AUTOREM tego obrazu jest Paul Gauguin — jeden z najbardziej interesujących francuskich malarzy z końca XIX w. Niezwykle ciekawe są koleje życia artysty, które miały decydujący wpływ na jego twórczość.

Dzieciństwo Gauguin spędził w Peru. Egzotyka przyrody tego kraju, wielkość i fantastyka starożytnej kultury indiańskiej — wszystko to zostawiło trwały ślad w jego pamięci. Mały Gauguin marzył o zawodzie marynarza. Jako 16-letni chłopak rozpoczyna pracę na handlowym statku, na którym opłynął brzegi Ameryki Południowej, Skandynawii i Holandii. Skończywszy służbę na morzu, Gauguin zamieszkał w Paryżu, gdzie rozpoczął dobrze zapowiadającą się karierę urzędnika bankowego.

Została ona przerwana przez pewne wydarzenie — Gauguin zawarł znajomość z grupą malarzy impresjonistów. Zapalawszy gwałtowną miłością do sztuki, Gauguin porzucił posadę w banku, opuścił żonę i dzieci, zamieniając wygodne życie na niepewny los artysty. Miał 27 lat, kiedy pierwszy raz wziął do ręki pędzel. Nauczycielem jego była przyroda i... niezwykle talent.

Rozgłos przyniosły mu obrazy namalowane w ciągu podróży na Martynikę.

Znana z dzieciństwa tropikalna przyroda, egzotyczny byt Indian stały się tematem jego malarstwa, zbliżonego w stylu do dawnej indiańskiej sztuki. Z tą tematyką Gauguin nie rozstawał się przez całe swoje życie.

Najlepsze jego obrazy powstały w dalekiej Polinezji na wyspie Tahiti. W r. 1891 Gauguin osiadł na Tahiti wśród plemienia Maori. Nie tylko tradycje pięknej dawnej kultury Maori przyciągały artystę — Gauguin był szczęśliwy, że mógł żyć wśród ludzi, których cenił za szlachetność i prostotę.

Żył ich życiem, ożenił się nawet z Tahitianką. Tutaj nic mu nie przeszkadzało całkowicie poświęcić się malarstwu. Kiedy powrócił do Paryża — wystawa jego obrazów z Tahiti była przyjęta tu zimno i ironicznie. Artysta postanowił więc porzucić Europę — teraz już na zawsze. Wraca na Tahiti.

Często występuje przeciw żandarmerii, uciskającej miejscową ludność. Stało się to przyczyną jego przedwczesnej śmierci. 9 maja 1903 r. Gauguin umarł w więzieniu, gdzie trafił za złożenie skargi na jednego z żandarmów.

Niedoceniana dotychczas sztuka Gauguina stała się sławną niedługo po jego śmierci. Była ona wzorem dla całego pokolenia młodych malarzy pocz. XX w.

Z MALARSTWA FRANCUSKIEGO

Paul Gauguin (1848–1903): Martwa natura

